Nr. 24. Lwów — Sobota dnia 30 Stycznia. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 60 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do *Przeglądu* przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: Rz.	św. Martyny P.	Gr. Aftanazya	Adres Redakcyi i Administracyi:	Naczelny Redaktor i Wydawca: **LUDWIK MASŁOWSKI.**	Wschód słońca g. 7 m. 40	Długość dnia g. 9 m. 9
Jutro: Rz.	C. 4 po 3 Król.	Gr. N. 2 po Boh.	**Ulica Sykstuska l. 45.**		Zachód „ „ 4 „ 49	Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny

Lwów 29 stycznia.

W sprawie tureckiej nastąpiła bardzo ważna zmiana. Wielkie mocarstwa zgodziły się na treść i rozmiary głównych reform, które muszą być przeprowadzone w monarchii ottomańskiej, a na pierwsze koszta tych robót otrzyma ona od kapitalistów europejskich cztery miliony funtów tureckich, czyli sto milionów franków, których zwrot i oprocentowanie gwarantują wielkie mocarstwa. Jest to taki sam sposób naprawy finansów tureckich, jakiego przed laty użyto w Egipcie, jednak z tą różnicą, że dług egipski jest w całości poręczony przez każde z sześciu wielkich mocarstw, podczas gdy rękojmię na ten nowy dług turecki daje każde owo mocarstwo tylko do wysokości jego szóstej części. Sułtan już dawno gotów był przyjąć pożyczkę europejską, ale odrzucał rękojmię mocarstw i stale powtarzał, iż może jest ostatnim padyszachem, ale nie będzie w tej pozycyi, w jakiej znalazł się chedyw. A jednak wszedł w tę pozycyę, której polityczne znaczenie sam z góry skreślił bardzo trafnie: odtąd jego władza będzie tylko drugą edycyą władzy pozornej, zostawionej łaskawie wicekrólowi Egiptu.

Stało się to z woli Rosyi; ona gruntownie zmieniła swą postawę względem sprawy tureckiej — i oto sułtan nagiął swą dumę do konieczności, odrazu przystał i na reformy, które Europa zechce zaprowadzić w jego państwie, i na poręczenie przez mocarstwa pożyczki. To zarazem tłómaczy, dlaczego p. Szyszkin, zamiast zostać ministrem spraw zagranicznych, musiał całkiem opuścić służbę dyplomatyczną. Oświadczył on był stanowczo i to nie w swojem, lecz w carskiem imieniu, że Rosya nie chce naciskać na sułtana i nie zamianuje swego delegata do kontroli długów tureckich, bo taka obca kontrola ubliża powadze padyszacha. Okazało się jednak zaraz potem, że się Turcya zapadnie i zbankrutuje, co ogromnie zatrwożyło kapitalistów francuskich, będących głównymi kredytorami Turcyi. Mogli oni stracić wszystko co do grosza. Wówczas-to bankier francuski Heskier, reprezentant kredytorów tureckich, a zarazem ten, który zawsze ważny brał udział w finansowaniu pożyczek rosyjskich, udał się do Petersburga, otrzymał audyencyę u cara i przedstawił mu, że bankructwo Turcyi tak osłabi kapitalistów francuskich, że nie będą mogli sfinansować ani jednej pożyczki rosyjskiej. A właśnie Rosya wciąż jeszcze potrzebuje tych pożyczek na wykończenie regulacyi waluty i na budowę kolei chińsko-syberyjskich. Car tedy natychmiast zgodził się na zmianę postawy względem Turcyi, a p. Szyszkin musiał to opłacić utratą stanowiska. Interes kapitalistyczny był zatem kitem, który po raz pierwszy wytworzył rzeczywistą jednomyślność między mocarstwami, przez to zaś bez huku i trzasku runęła samoistność sułtańska: jego państwo będzie odtąd własnością sześciu wielkich mocarstw i siódmego największego: kapitału.

Sto milionów franków otrzyma Turcya zaraz, lecz nie do rąk własnych. Powstanie w Konstantynopolu urząd międzynarodowy: kontrola długów i ona wyszafuje te pieniądze, jak uzna za dobre, a na procenta i amortyzacyę kapitału będzie zabierała pewną część dochodów celnych. Lecz oczywiście owych stu milionów franków będzie mało; utoną one odrazu w morzu gwałtownych potrzeb; sanatorowie finansów tureckich muszą tedy przygotować nową pożyczkę, a więc poszukać i nowych źródeł dochodu, tych zaś niepodobna znaleźć bez ożywienia Turcyi — i stąd właśnie wynika konieczność gruntownych reform, które przeistoczą państwo, wzmocnią je i utrzymają przy życiu przynajmniej dopóty, aż kapitaliści odbiorą swe pieniądze. Rosya, również potrzebująca pieniędzy, musiała na to się zgodzić, chociaż zapewne nie bez ciętkiej walki.

Ponieważ wyszukanie nowych źródeł dochodu wymaga dokładnego wejrzenia w gospodarkę państwową, przeto — jak już jest w Egipcie — każdy turecki minister otrzyma pomocnika, właściwie guwernera, a będzie to zawsze Europejczyk i oczywiście protegowany jednego z sześciu wielkich mocarstw, które w ten sposób będą miały w Porcie swoich agentów. Już nawet wymieniają dzienniki nazwiska niektórych takich nieoficyalnych, ale rzeczywistych ministrów tureckich. Zaczną oni nową gospodarkę, wprowadzą reformy, otworzą nowe źródła dochodów, dadzą kredytorom większą pewność spłaty kapitału, a więc mogą od nich nawzajem żądać zgody na mniejsze procenta. Jest więc już w planie olbrzymia konwersya starych, wysoko oprocentowanych pożyczek tureckich, oraz użycie nadwyżki zasobów kasowych, jaka stąd powstanie, na oprocentowanie nowej wielkiej pożyczki. Ale oczywiście jest to muzyka przyszłości, o której teraz mówi się tylko dla zachęcenia kapitalistów do subskrybowania owej stumilionowej pożyczki, bo wiadomo, że nic tak poetycznie nie usposabia finansistów, jak marzenie o konwersyach: one dla nich są wspaniałemi żniwami.

Na razie nie ma owych nowych źródeł dochodu, a jakeśmy rzekli, sto milionów, które Turcya teraz otrzyma, rozpłyną się w okamgnieniu. Trzeba więc zaraz wykopać jakąś studnię, która pocznie dawać złoto na dalszą gospodarkę. Oto więc już znaleziono, jaka to ma być studnia. Stworzone będą cztery monopole: naftowy, spirytusowy (wódczany) na zapałki i na karty do grania. Da to wszystko obfite zyski, lecz jest jedna trudność, ta mianowicie, iż Turcya posiada z mocarstwami traktaty handlowe, których dotrzymać musi, a które nie pozwalają na takie monopole. Traktat z Rosyą daje wyjątkowe przywileje nafcie rosyjskiej; traktat z Niemcami przyznaje specyalne ułatwienia spirytusowi niemieckiemu. Austrya zaś na mocy swego traktatu z Turcyą, korzysta z wyjątkowych ułatwień w handlu kartami do grania i zapałkami. Jeśliby zaprowadzono jeszcze monopol na węgiel kamienny i żelazo, to naruszonoby traktat z Anglią, a monopol na tkaniny skrzywdziłby Francyą i t. d. Lecz na razie postanowione są tylko owe cztery monopole, których zaprowadzenie zależy od zezwolenia Rosyi, Austryi i Niemiec. Umyślono tedy pogodzić interes tych państw z interesem finansów tureckich w ten sposób, że właśnie owe państwa, albo raczej ich finansiści wezmą w dzierżawę monopol sprzedaży tych wymienionych wyżej towarów: eksporterzy spirytusu niemieckiego wydzierżawią monopol spirytusowy; nafciarze rosyjscy będą monopolistami sprzedaży nafty, a austryaccy fabrykanci kart i zapałek otrzymają dzierżawę monopolu zapałek i kart. Jako jedyni dostawcy i kupcy tych towarów potrafią oni i czynsz dzierżawny zapłacić i nawet powiększyć swe zyski. To jest tak wygodne, że nie byłoby nic dziwnego, gdyby po pewnym czasie Anglia zażądała monopolu na węgiel i żelazo, Francya na tkaniny, Austrya jeszcze na fece i t. d. Zważmy jednak, jaka sytuacya powstaje dla Turcyi. Jej sprawami wewnętrznemi, sądownictwem, robotami publicznymi, wojskiem i marynarką będą rządzili europejscy wice-ministrowie, jak w Egipcie; jej finanse znajdą się w całkowitej zależności od międzynarodowej komisyi długu i od sześciu mocarstw, gwarantujących w równym stopniu spłatę kapitału i procentów — znowuż, z podrzędną różnicą, jak w Egipcie. Ale w dodatku czego nie ma w kraju Faraonów, handel turecki stanie się monopolem obcych mocarstw. Cóż zostanie dla samej Turcyi, dla jej przyszłości i dla sułtana? Zgoła nic. Nie umrze odrazu, bo musi zapłacić swe długi. Pozorne dla niej życie i pozory władzy sułtanowi zachowało najpotężniejsze dziś na świecie mocarstwo: kapitał. Ale on będzie tylko swoje odbierał, nie troszcząc się o nic więcej. Długoż potrwają te pozory?

Na to pytanie, które każdemu samo tak się narzuca, że go przemilczeć nie można, odpowiadają dzienniki kapitalistów: Potrwają w każdym razie lat kilkanaście! Lecz czy wytrzyma naród, którego życie będzie tak zmonopolizowane przez obcych? Na to pytanie, zamiast odpowiedzi, może być tylko wzruszenie ramion.

Zawcześnie zwolennicy sądów polubownych z tryumfem wskazywali na traktat zawarty między Anglią a Stanami Zjednoczonymi. Ten układ odrazu natrafił na silną opozycyę w senacie waszyngtońskim, jednakże z początku mniemano, że ta niechęć ustanie, gdy Cleveland, nielubiany przez senatorów, ustąpi Mac-Kinleyowi; teraz jednak powstała zasadnicza przeszkoda takiego oto rodzaju. Była wielka spółka kapitalistów, która zamierzała przekopać przez terytoryum Nikaragui kanał morski, mający konkurować z panamskim. Ale kiedy budowa panamskiego upadła, zaniechano i tamtego, jednak niezupełnie, bo owa spółka wciąż utrzymywała w mocy swój kontrakt z rządem nikaraguańskim. Nareszcie Yankesi wzięli się do zagarnięcia tego planu wyłącznie w swoje ręce, postanowili wykupić ową spółkę i kanał przekopać jako swoją własność. Kosztowało to ich sto milionów dolarów, rozłożonych na trzyprocentowe listy dłużne. Pozostawało jeszcze owemu konsorcyum yankesowskiemu uzyskać od rządu nikaraguańskiego ważne ustępstwa od praw zwierzchniczych nad całem przedsięwzięciem, aby ono było własnością tylko obywateli Stanów Zjednoczonych. Długo trwały starania o to, aż nareszcie teraz rząd Nikaragui zawiadomił yankiesowskie konsorcyum, że nic ze swych praw nie ustąpi. W Waszyngtonie policzono to na rachunek intryg angielskich i oto niechęć do traktatu o sądach polubownych tak się wzmogła, iż podobno nie ma nadziei, aby go senat zatwierdził.

Korespondencye.

Tarnopol 27 stycznia.

Dnia 25 b. m. oddaną już została do użytku publicznego część kolei państwowej halicko-tarnopolskiej, mianowicie linia Podwysokie-Tarnopol, długa na 82 km. Roboty na 28 km. drugiej linii Podwysokie-Halicz trwać będą jeszcze jakiś czas, gdyż z powodu niekorzystnej pory roku nie ukończono żwirowania, zapewniają nas jednak, że w przyszłym miesiącu i na tym szlaku ruch będzie otwarty. Aby mieć wyobrażenie o tem, jak wyglądać będzie linia halicko-tarnopolska, gdy w przyszłym miesiącu oddaną będzie do użytku publicznego, spróbujmy nią odbyć w myśli podróż z Halicza do Tarnopola.

Dotychczas, gdy kto chciał odbyć tę podróż, musiał jechać najprzód do Lwowa koleją lwowsko-czerniowiecką, a potem ze Lwowa do Tarnopola koleją noszącą dawniej nazwę Karola-Ludwika, tak, że droga w ten sposób odbyta tworzyła złamaną linię, niby dwa boki trójkąta, którego wierzchołkiem był Lwów. Dzisiejsze bezpośrednie połączenie tworzy linię będącą niejako podstawą tego trójkąta. Linia ta nie jest prostą, lecz zgiętą w głąb trójkąta, a na samem zgięciu znajduje się stacya Podwysokie. Wyobraźmy sobie tedy, że jedziemy z Halicza do Podwysokiego, a wyobrazić sobie możemy tem bardziej, że na linii tej kursują już teraz tak zwane pociągi gospodarcze, rozwożące rozmaite materyały budowlane, robotników i inżynierów. Kolej wychodzi z Halicza, przebiega najprzód dwa kilometry przez powiat stanisławowski, mijając stacyę Łozy. Napoprzek drogi tej płynie Gniła Lipa, ponad którą nasz pociąg przechodzi mostem żelaznym na 30 m. długim i opuszcza powiat stanisławowski. Linia kolejowa przecina następnie powiat rohatyński, biegnąc doliną rzeki Narajówki, i mija następujące stacye: Bołszowce, Herburtów, Skomorochy Stare, Podszumlańce, Swistelniki, Lipicę dolną i Lipicę górną. Wreszcie wjeżdża kolej w powiat brzeżański, gdzie pierwszą stacyą jest Podwysokie. Stacya ta na razie nie jest jeszcze otwartą dla publiczności, podobnie jak i Potutory, a to dlatego, że budowa dróg dojazdowych nie jest ukończona.

Teraz jedziemy już koleją publiczną do Tarnopola. Kolej skręca w kierunku północno-wschodnim, mija stacye: Demnię, Hucisko, Mieczyszczów, Rybniki, Sarańczuki, przecinając na drodze tej dolinę Złotej Lipy i rzekę tej nazwy wielkim mostem żelaznym i dwoma mniejszymi. Teraz moglibyśmy stanąć na bardzo ważnej stacyi Potutory, gdyby była otwarta. Za Potutorami w gminie Żołnówka przechodzi linia kolejowa ponad drogą podhajecko-brzeżańską wiaduktem żelaznej konstrukcyi o trzech wielkich otworach. Jeszcze większy wiadukt jest ponad Głuchą doliną, bo ma 38 m. wysokości i dziewięć otworów, z których trzy są żelazne, a sześć sklepionych. W powiecie brzeżańskim mija kolej stacye: Litiatyn, Krzywe, Kozowę, Wiktorówkę i Słobodę i jest już w pow. tarnopolskim. Tu pod Denysowem przechodzi nad Strypą mostem żelaznym 45 m. długości, mija stacye: Kupczyńce, Chodaczków wielki, Bucniów, Ostrów i dostaje się do Tarnopola. Przed stacyą Tarnopol jest piękny kamienny most na Serecie, mający pięć łuków.

W samem mieście Tarnopolu rozszerzono znacznie istniejącą stacyę kolejową, niezapominając zarazem o potrzebach mieszkańców. Otóż w celu ułatwienia komunikacyi pomiędzy śródmieściem a dzielnicą po za koleją leżącą wybudowano żelazną kładkę dla pieszych i wiadukt w ulicy Smykowieckiej. Pierwsza łączy miasto z prześlicznym ogrodem miejskim, do którego dostęp był dotąd bardzo utrudniony, jest dwa i pół metra szeroką a około 70 m. długą. Drugi przeprowadza ulicę Smykowiecką, a wraz z nią i gościniec krajowy po nad siedm torów stacyjnych. Jest 10 metrów szeroki, a składa się z 47 metrowej konstrukcyi żelaznej i dwunastu sklepionych arkad.

Najważniejszymi punktami na tej całej linii halicko-tarnopolskiej są niezawodnie stacye Podwysokie, Potutory i Ostrów. Z Podwysokiego bowiem buduje się już teraz linia łącząca tę stacyę ze stacyą Chodorów, leżącą na linii Lwów-Czerniowce. Ponieważ zaś świeżo Rada Państwa uchwaliła połączyć Chodorów linią kolejową ze Stryjem, przeto popatrzywszy na mapę, spostrzeżemy, że w ten sposób uzyskane zostanie najkrótsze połączenie Tarnopola z Węgrami, mianowicie kolejami Ławoczne-Stryj, Stryj-Chodorów, Chodorów-Podwysokie, Podwysokie-Tarnopol. Będzie ta linia miała niezawodnie wielkie znaczenie strategiczne.

Również stacya Potutory stanie się niedługo węzłem, w którym będą się krzyżowały dwie linie kolejowe. Obierając bowiem Potutory za stacyę na linii halicko-tarnopolskiej, wyrządzono poniekąd krzywdę Brzeżanom, miastu bezwątpienia w tej okolicy największemu. Otóż ze stacyi Potutory zbudowanem będzie odgałęzienie na północ do Brzeżan, a następnie do Złoczowa, zaś w kierunku południowym do Podhajec.

Nakoniec w Ostrowie łączy się kolej halicko-tarnopolska z niedawno otwarzoną linią lokalną Ostrów-Kopyczyńce.

Kierownikiem budowy kolei halicko-tarnopolskiej jest inspektor kolei państwowych p. Konstanty z Psar Psarski, jego zastępcą starszy inżynier p. Witold Żebracki. Cała budowa podzieloną była na 11 losów, na których prowadzili budowę następujący inżynierowie: Julian Gomoliński w Haliczu, Józef Geschöpf w Skomorochach, Antoni Loegler w Lipicy, Karol Robel w Podwysokiem, Jan Wroński w Mieczyszczowie, Karol Reger w Potutorach, Ludwik Goebel w Kozowie, Salomon Herschthal w Słobodzie, Teodor Szelestak w Denysowie, Alfred Jędrkiewicz w Bucniowie, oraz Franciszek Zygulski w Tarnopolu.

Wiedeń 27 stycznia.

(i) „Trzeba przynajmniej spróbować zaradzić istotnie nieznośnym stosunkom w Czechach, a to bez względu na to, czy dotychczasowe stanowisko stronnictw to zadanie rządu ułatwiało lub utrudniało; sposób i pojedyńcze szczegóły dopiero po ściślejszem zetknięciu się rządu ze stronnictwami określonymi być mogą". Te słowa wypowiedziane przez ministra prezydenta na posiedzeniu komisyi budżetowej dnia 28 października z. r., były niejako dalszem rozwinięciem programu, z którym rząd obecny, obejmując władzę, stanął przed Izbą, a który zawierał w sobie dowód, jak tak zwana „kwestya czeska" głęboko mu na sercu leży i wyraz woli i chęci, aby tę kwestyę według danych warunków i okoliczności załatwić. Bo że kwestya ta do najważniejszych w Austryi należy, o to spierać się nie potrzeba. Tylko z tymi zgodzić się nie można, którzyby z niej chcieli zrobić jedyną i dominującą nad wszystkie inne zagadnienia i zadania w państwie, którzyby ją wyśrubować chcieli do wysokości i znaczenia kwestyi austryackiej. Działo się to w ostatnich latach niestety często, a w błędnem kole wyrobionem przez te fałszywe pojęcia, trwoniono zbyt dużo czasu i marnowały się cenne siły, ba, nawet całe stronnictwa. W zdrowszej atmosferze, jaka od dwóch lat zapanowała, kwestya ta przestała być przynajmniej owym kamieniem paraliżującym wszelkie normalne organizmu państwowego ruchy i jeżeli nie straciła na doniosłości, to ujęta wszakże została w naturalniejsze, ściślejsze ramy. Na dowód służyć może np. secesya Niemców czeskich z lewicy. Bądź co bądź, przeszła ona prawie niepostrzeżenie. I tak zwolna, za zdrowszym powiewem, wiejącym z góry, punkt ciętkości tej sprawy przeniósł się z Rady państwa w Wiedniu do sejmu w Pradze, gdzie też właściwsze jego miejsce.

Tam też wczoraj przy ponownem zagajeniu sejmu, namiestnik czeski hr. Coudenhove, ważną z ramienia rządu centralnego złożył deklaracyę. Rząd oświadcza, że sejm tym razem nie zamkniętym, ale odroczonym zostanie. Pierwsza obecna część sesyi poświęconą będzie bieżącym sprawom i licznym, kulturnego rozwoju kraju dotyczącym przedłożeniom. Już wielkość odnośnego materyału zniewala rząd do wspomnianego powyżej nie zamykania, tylko odroczenia sesyi. Wpływa na to postanowienie atoli w większej jeszcze mierze „nietylko z obowiązku, ale z najgłębszej potrzeby serca" wynikająca waga, którą rząd przywiązuje do ustalenia zgodnych stosunków pomiędzy obiema, Czechy zamieszkującemi narodowościami. To doprowadzenie do zgody wymaga atoli tak wielkiego zapanowania nad sobą i dobrej woli, tak ścisłego rozważenia interesów państwa i kraju, że szybkie załatwienie spraw spornych w tak krótkim terminie jest

---

7)

AGITATOR

Szkic z życia.

Napisał W.

(Ciąg dalszy).

Zosia była w bardzo dobrym humorze. Przyjmowano ją bowiem dzisiaj wszędzie.... winem.

— A ślicznie, nauczycielka — mówił Buczkiewicz trącając palcem w gardło, — nie ma co mówić...

— O, wielkie rzeczy... co sobie nie mam... — śmiała się Zosia. — Upiłam się i kwita..

Tego dnia nie było u Maryi zwykłej pogadanki. Wzajemne pożegnanie miało się od być jutro. To też dziś wprost od Samarowej wszyscy się rozeszli...

Długo w noc siedząc, rozważała Marya zdarzenia dzisiejszego wieczoru.

Więc jej przeczucia, obawy, niepokoje... to nie było coś przypadkowego... Ona go także kochała...

I na chwilę oddała się zupełnie błogiemu upojeniu. Tysiączne myśli i wyobrażenia plątały się przed jej oczyma. Widziała siebie samą i jego i swoje szczęście kędyś w przestrzeni, po za sobą... jakby dusza uszła z ciała, zostawiwszy mu jeno senne poczucie istnienia.

Nigdy dotychczas nie czuła żalu do swych losów, które stale odmawiały jej urzeczywistnienia tajemnych pragnień dziewiczej duszy i serca. Dziś po raz pierwszy pozwoliła unosić się nadziejom, że nadchodzi chwila wielkiej przemiany, że spełnia się to niejasne „coś", czego nawet dotychczas wyraźnie pragnąć lękała się, aby nie dozwolić żalowi i smutkowi przystępu do swego serca.

Dziś przychodziła do przekonania, że spełnienie tych nadziei jest jej prawem, należącem się jej od losu i życia. Czyż nie jest kobietą?... człowiekiem?... Czyż nie pracuje ciężko?... nie walczy?...

— Jutro... jutro powie jej wszystko... Jakże powoli płynęły te nocne godziny. Jak daleko jeszcze do jutra, do wieczora.

Ocknęła się... i zdawało się jej wszystko snem... a poprzednie jej marzenia i nadzieje przywiązywane do tej jednej, jedynej z nim rozmowy... śmiesznością.

Jakże ona mogła w ten sposób dać się unieść wrażeniu.. Gdybyż to Zosia... ale ona... to była chwila słabości...

Oczy jej padły na kanapkę, gdzie leżała pokrajana na kawałki lekka sukienkowa materya... Z tego miało być ubranie dla Stasia. Miała je uszyć dla braciszka na wakacye.. tak, na codzienne chodzenie..

Tymczasem już dwa tygodnie, jak to leży pokrajane... Zaczyna zaniedbywać swoje obowiązki dla mrzonek. Więc same marzenia o jakiemś szczęściu już ją zepsuły.

Nie, nie...

Ach, jutro!... gdybyż nareszcie nadeszło, gdyby już minęło!

Swiatło lampy, przez zieloną osłonę padając na twarz Chrystusa, czyniło ją bardzo bladą..

Oddawała Marya, ukląkłszy nareszcie do modlitwy, stroskaną swą duszę w opiekę Jego Boskiemu sercu; ale tego dnia twarz Boża wydawała się jej bardzo smutną i nic niemowiącą.

Nie mogła się uspokoić. Rozpłakała się.

Była na chwilę lekkomyślną, nazywając egoistyczne myśli dzisiejszej nocy swoją troską, swym niepokojem, i składając je na równi z innemi wielkiemi troskami swego życia u stóp Bożych.

Wstała niepocieszona, drżąca...

A jednak czekała jutra!

V.

Egzamin najlepiej wypadł w klasie Maryi. Wszyscy obecni goście, nauczyciele, inspektor, ksiądz proboszcz, unosili się nad znakomitem przygotowaniem uczniów i uczennic, a nadewszystko nad doskonałą metodą nauczania.

Wyrażano jej zewsząd uznanie, a dzieci ze łzami cisnęły się do niej i całowały ją po rękach.

Zaraz po egzaminie, który się skończył o drugiej po południu, doręczono Maryi dwa listy. Jeden urzędowy ze stowarzyszenia nauczycielek. Była to odmowna odpowiedź na jej prośbę o udzielenie pożyczki 200 zł., których użyć chciała na spłacenie swych drobniejszych długów i na wyprawkę szkolną dla braciszka na rok przyszły. Niebardzo się zmartwiła, bo niewiele miała nadziei wobec braku znajomych w wydziale stowarzyszenia. Drugi list był od Stasia.. rozkosz dla niej prawdziwa. Donosił Staś, że był pierwszym w klasie, bo dostał najlepsze świadectwo: wszystko „bardzo dobre", śliczną książkę z „Historyą Polski" w czerwonych „kompaturkach" z napisem „Nagroda pilności" i pięć obrazków od księdza katechety. Nie mógł się już doczekać, kiedy siostrzyczkę swą zobaczy. Przyjedzie za parę dni pod opieką p. Szmatki z Węglówki, który także mieszkał w bursie i chodził już do czwartej klasy gimnazyalnej.

Marya uradowana pobiegła co żywo do domu, zabrała pokrajaną materyę i zaniosła do krawca, żeby uszył jak najprędzej.

Obiad dla całego grona nauczycielskiego i wybitnych osób z miasteczka i okolicy odbył się u księdza proboszcza. Buczkiewicz siedział między Maryą a Reginą. Rozmawiali o rzeczach obojętnych. Najważniejszą z tego była wiadomość, że Buczkiewicz tym razem nie wyjeżdża nigdzie na wakacye. Marya doznała uczucia pewnego zawodu. Dziwiła się, dlaczego. Tak przecie lubiła Buczkiewicza... był jej prawdziwym przyjacielem.. Przypomniała sobie, jak w roku zeszłym przykro jej było, gdy odjechał, zwłaszcza że miał zamiar pozostać.

Ale wszystkie te myśli ukryła. Powiedziała mu, że ją to bardzo cieszy.

Okłamała go. Za jego przyjaźń i życzliwość po raz pierwszy bez powodu odpłacała mu nieszczerością.

To ją przygnębiło.

Obiad skończył się około szóstej wieczorem. Zosia poszła pakować rzeczy, Marya wypocząć trochę i przygotować cokolwiek do dzisiejszej ostatniej pogadanki.

Godziny wiekami jej się zdawały. W miarę jak się zbliżał wieczór, serce jej gwałtowniej biło. Myślała ciągle o nim. Jakże on jej będzie mógł co powiedzieć, gdy tamci także będą z nim razem!

Po raz pierwszy Zosia i Buczkiewicz zawadzali jej dzisiaj... Gdyby mogła pójść sama, jak wczoraj. Ale umówili się przecie, że się u niej zejdą i pójdą razem.

Była godzina ósma, kiedy przyszli do Samarów, wszyscy milczący smutni... nawet Zosia nie miała humoru. Buczkiewicz nucił wciąż pod nosem i ścinał laską marchwice i pokrzywy.

Daniec już był w ogrodzie. Przywitał się ze wszystkimi, jak zwykle. Maryę tylko silniej za rękę uścisnął.

Ale w słowach i w zachowaniu się był zupełnie obojętnym.

Marya, która się lękała, żeby Buczkiewicz i Zosia nie domyślili się czego z jego spojrzeń, któremi tak mówić umiał. Widząc tę obojętność, doznawała niepokoju.

Po dłuższej niż zwykle rozmowie pożegnali się. Daniec odprowadził ich tym razem do bramy. Żałował, że już skończą się „mleczne wycieczki".

Samarowa także przyszła ich pożegnać.

Maryi ostatniej podał rękę Daniec i w tej chwili uczuła w dłoni zwinięty papier. Krew uderzyła jej do twarzy. Na szczęście Buczkiewicz ani Zosia nie patrzyli wtedy na nią.

Paliła ją ta kartka w ręku. Dopiero na ulicy schować ją zdołała. Serce biło jak młot. Nie będzie mogła przeczytać, aż oni odejdą... A kiedy to nastąpi?

W mieszkaniu Maryi zastali już pannę Reginę.

— Dlaczego się nie rozbierzesz, Maryniu? — zapytała Zosia, widząc, że Marya stoi w kapeluszu z parasolką w ręku na środku pokoju.

— Muszę jeszcze wyjść coś kupić.

— Możebym ja panią wyręczył — rzekł Buczkiewicz, biorąc za kapelusz.

— O, nie, nie; dziękuję. Wrócę za chwilkę.

I wyszła.

Biegła prawie w cichą, samotną, drzewami ocienioną uliczkę po za szkołę. Tamtędy szło się do rzeki. Widząc, że nie ma nikogo, wyjęła list i czytała.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wprost niepodobnem. Rząd zastrzega sobie tedy na chwilę stosowniejszą, a mianowicie na dalszy ciąg zagajonej i mającej być tylko odroczoną sesyi, wniesienie ustawy o podział na kurye dla wyborów do Wydziału krajowego, instytucyi krajowych i komisyi sejmowych. Ten dawny, bo punktacyi wiedeńskich sięgający postulat, wymaga spokojnej oceny i zupełnego porozumienia. Stworzona przezeń będzie gwarancyą dla narodowych mniejszości przeciw możliwem terroryzowaniu ze strony większości. Oczywiście więc, że sprawa to drażliwa i wymagająca pokojowego usposobienia, o które w czasie gorączki wyborczej najtrudniej. Dopiero gdy się fale ruchu wyborczego uspokoją, z potrzebną obustronną objektywnością i spokojem objąć ją będzie można. Obok ustawy o podziale na kurye, zajmie się wtedy rząd także reformą wyborczą dla sejmu.

Deklaracya ta, bezstronna w treści a podnosząca bardzo stanowczo zasadę równouprawnienia obu narodowości jako jedyną podstawę, na której współudział w akcyi ugodowej poruszać i na której ograniczać się będzie, przyjęta w czeskich kołach z zadowoleniem, w niemieckich z niezadowoleniem, któremu prasa niemiecka w Czechach, i wiedeńskie tego stronnictwa monitory głośny wyraz dają. I tu nasuwa się pytanie, czy wierzyć można głosom, które się w ostatnich czasach tak często z ław niemieckich w Radzie państwa wydawały, z ciągłemi zapewnieniami o szczerej chęci i pocałunku przyjęcia porozumienia z drugą narodowością w Czechach? Zaprawdę w dziwnem świetle te zapewnienia stają, skoro zaraz przy pierwszej okazyi, gdzie w zasadę przy samej ugodowej akcyi, ale tylko jej zapowiedzi, tyle się rekryminacyi, żalów i pogróżek ze strony niemieckiej odzywa. Dołącza się do nich dziwna owych wyż wspominanych monitorów wiedeńskich, ale zasada nawzajem dobrowolnego przekręcania słów rządowych, byle na nie podejrzenie rzucić.

I tak twierdzą one, iż rząd ustawę kuryalną, z której ma wyniknąć pewna gwarancya dla mniejszości niemieckiej, na dalszy plan odsuwa, a reformę wyborczą sejmową, która mandaty czeskie pomnoży, w najbliższej zapowiada przyszłości. Jest to widocznie podsuwanie rządowi zamiarów, których w deklaracyi rządowej dopatrzyć się żadną miarą nie można. Ale świadczą tego rodzaju insynuacye o złej woli, która ugodowemu dziełu pomódz nie może. Na rząd odpowiedzialność o tyle spaść nie może, iż wyraźnie oświadczył, że tylko premissy pokoju stworzyć może i stworzyć gotów. Pokój zaś zawrzeć, to zadaniem stronnictw.

SEJM.

Ostatnim punktem porządku dziennego wczorajszego posiedzenia była jak wiadomo weryfikacya wyboru p. Karatnickiego z kuryi gmin wiejskich powiatu kałuskiego. Gdy p. Wereszczyński skończył czytanie kilkunastoarkuszowego sprawozdania o tym wyborze, co zajęło więcej niż godzinę czasu, zażądał poseł ruski ks. Niebyłowiec, ażeby odczytano w całości także protest wniesiony przeciw temu wyborowi. P. Abrahamowicz i Wereszczyński oświadczyli, że zgadzają się na to, jeżeli tylko ks. Niebyłowiec podejmie się odczytania tego protestu. P. Niebyłowcowi nie pozostało zatem nic innego jak odczytać to obszerne pismo. Lektura ta jednak odbyła się w obec pustych niemal ław, gdyż znużeni posłowie wyszli z sali. — Po odczytaniu protestu zabrał głos p. Okuniewski i sprzeciwił się weryfikacyi tego wyboru, gdyż zdaniem jego dokonany on został nielegalnie. Przy tej sposobności krytykował p. Okuniewski także osobiste kwalifikacye p. Karatnickiego, jednakże marszałek nie pozwolił mu mówić dalej na ten temat, gdyż dyskusya dopuszczalna jest jedynie co do tego, czy wybór został przeprowadzony legalnie. — W obronie legalności tego wyboru wystąpili komisarz rządowy hr. Łoś i członek Wydziału krajowego p. Wereszczyński, poczem Izba olbrzymią większością uznała wybór p. Karatnickiego za ważny.

Na tem wyczerpano porządek dzienny i odczytano złożone do laski marszałkowskiej wnioski i interpelacye.

P. Dworski imieniem stronnictwa demokratycznego postawił wniosek o polecenie Wydziałowi krajowemu, aby na najbliższej sesyi przedłożył wnioski do zmiany statutu i kraj. ordyn. wyborczej w kierunku zaprowadzenia kuryi powszechnego głosowania; powiększenia liczby posłów z miast o 10; zniesienia głosów wirylnych rektorów uniwersytetów i utworzenia osobnej kuryi z Uniwersytetów i Politechniki; liczbę członków Wydziału krajowego powiększyć o jednego; wybory odbywać się mają bezpośrednio i tajnie w kuryi gmin wiejskich i powszechnego głosowania, jeżeli kto nie umie pisać, może głosować ustnie. Rząd ma przedłożyć wniosek utworzenia osobnego Trybunału, przez Sejm wybieranego dla weryfikacyi wyborów.

Pierwsze czytanie tego wniosku odbędzie się na jutrzejszem posiedzeniu.

P. Osuchowski zainterpelował rząd, kiedy odbudowane zostaną zerwane mosty na drodze rządowej w Turce. — P. Szwed żąda w swej interpelacyi, aby w miesiącach maju, czerwcu i w połowie lipca nie powoływano właścicieli gruntowych do ćwiczeń wojskowych. — P. Kramarczyk poruszył w swej interpelacyi szykany, na jakie wystawiona jest ludność włościańska powiatów nadgranicznych, udając się po węgiel i po rozmaite produkta rolnicze do Prus. Władze celne austryackie nie puszczają bowiem fur włościańskich ani na jedną ani na drugą stronę przed 8 rano i po 6 wieczorem, co gdy tak włościanin zaopatrzywszy się w potrzebne mu produkta, przybędzie chłop z jednym wozem za późno na komorę, już musi nocować po stronie pruskiej, innych zaś interesantów przepuszczają władze celne o każdej porze dnia i nocy.

Następne posiedzenie odbędzie się jutro o 10 rano.

*

Komisya dla reformy wyborczej ukonstytuowała się już, i wybrała swym prezesem p. Wojciecha Dzieduszyckiego, wiceprezesem p. Dworskiego, a sekretarzem p. Olpińskiego.

*

W komisyi drogowej przeprowadzono wczoraj dyskusyą nad wniesionym przez Wydział krajowy projektem reformy ustawy drogowej i załatwiono pierwszych dwanaście paragrafów.

Na posiedzeniu tym byli marszałek hr. Stanisław Badeni, zastępca marszałka p. Chamiec i radzca Wydziału krajowego p. Niedzielski.

Referent komisyi poseł Romer podniósł, że dzisiejsza ustawa drogowa, chociaż zawiera niektóre braki, jest dobrą. Mimo to godzi się na projektowaną reformę, zastrzega jedynie, że w projekcie Wydziału krajowego proponować będzie pewne zmiany. Między innemi sądzi, że może być zniżony dodatek do podatków bezpośrednich na cele dróg gminnych z 10 proc. na 6 proc., gdyby zaś dodatki na cele drogowe przez Radę powiatową nałożone przenosiły razem z powyższym dodatkiem 12 proc., natenczas nałożenie dalszego dodatku wymagałoby zatwierdzenia ze strony Wydziału krajowego. — P. Borkowski zapowiedział, że w toku debaty szczegółowej wniesie kilka poprawek. — P. Gnoiński również, domaga się jednak pewnych zmian w kilku paragrafach. — P. Urbański oświadczył się za reformą; dzisiejszą ustawę trzeba poprawić, gdyż jest niejednolitą. — P. Wiśniewski uważa dzisiejszą ustawę drogową za złą i oświadcza się za projektowaną reformą. — P. Bojko nie podziela zdania referenta p. Romera, aby ustawa dzisiejsza była dobra, a jakkolwiek projekt niezupełnie go zadowala, oświadczył się za nim, gdyż jest lepszy, bardziej postępowy i sprawiedliwszy. Sądzi, że 2-dniową prestacyę w naturze trzeba zostawić, gdyż w razach nagłej potrzeby naprawy drogi, jest także prestacya niezbędną. — P. Stan. Jędrzejowicz uważa projektowaną reformę za dobrą, gdyż rozdział prestacyi jest równomierny. Sprzeciwia się obniżaniu 10 proc. dodatku od podatków na 6 proc., gdyż inaczej brakłoby funduszów na utrzymanie dróg. Podnosi wreszcie myśl zniżenia prestacyi w naturze z 2 dni na 1 dzień.

P. Urbański oświadcza się za pozostawieniem 2 dni prestacyi, a ewentualnie możnaby zamieścić w projekcie postanowienia z dzisiejszej ustawy, iż w razie gdyby liczba prestacyi przewyższała potrzebę, może Rada powiatowa zniżyć wymiar prestacyi. P. Krzysztofowicz oświadcza się za projektowaną reformą, gdyż ciężary są w niej równomiernie rozłożone, a nadto uzyska się na cele drogowe pewne, stałe fundusze. P. Gniewosz uważa projektowaną reformę za rodzaj kompromisu, ale w zasadzie oświadcza się za reformą. P. Mocioński podniósł, że nie względy ekonomiczne i administracyjne wymagają reformy ustawy drogowej, gdyż przy obecnie obowiązującej ustawie dużo dobrego na polu podniesienia komunikacyi zrobiono, ale względ na objawy wywołane sztuczną agitacyą w dzisiejszym ruchu ludowym. Oświadcza się za reformą, aby nie dawać choćby pozoru do niezadowolenia, chociaż nowa ustawa nałoży wielkie ciężary na obszary dworskie. Radzca Wydziału krajowego dr. Niedzielski wykazał na podstawie nader szczegółowo opracowanych obliczeń, że projektowane przy reformie ustawy drogowej 2 dni w naturze i 10 prct. w dodatkach do podatków stanowi minimum środków potrzebnych na cele dróg gminnych. Z obliczenia okazuje się, że niedobór, który Rady powiatowe miałyby pokryć ponad 10 prct. dodatków do podatków bezpośrednich, wyniesie w całym kraju 1,506 283 złr. 98 ct., niedobór zaś, który przypadłby na fundusz krajowy ponad 20 prct. dodatków do podatków bezpośrednich, do których powiaty byłyby ewentualnie w razie potrzeby zobowiązane, wyniesie 691.218 złr.

Na tem zakończono rozprawę ogólną i uchwalono jednogłośnie przystąpić do rozprawy szczegółowej, w której §§. 1 — 3 przyjęto bez zmiany. W §. 4 wprowadzono zmianę, że drogami gminnemi I. klasy mają być te, które Wydział krajowy za takie uzna na wniosek Wydziału powiatowego, przyczem w pierwszym rzędzie uwzględnić należy te drogi, które przy pomocy zasiłku z funduszu krajowego zbudowane zostały, lub budować się mają.

W dalszych paragrafach poczyniono kilka zmian stylistycznych. Na § 12 zakończono cały 1 dział projektu ustawy obejmujący ogólne postanowienia.

GOPLANA

opera dr. Władysława Żeleńskiego.

Trudne jest zaiste położenie sprawozdawcy, jeżeli chce sumiennie streścić myśli i wrażenia wywołane dziełem, na którego wykończenie składają się lata pracy i głębokie studya, którym artysta musi się oddawać przez całe życie, chcąc uczynić się w ogóle zdolnym do rozpoczęcia takiego dzieła. Ramy przeciętne sprawozdania zmuszają do pewnego lakonizmu, który pozwala nam tylko zatrzymać się przy najważniejszych chwilach i oddać essencyę naszych wrażeń. Oby ten lakonizm nie był nam poczytany za apatyę lub brak głębszego wniknięcia w utwór, którym zajmujemy się w tej chwili. Kraków o tyle był od nas szczęśliwszym, że usłyszał operę Żeleńskiego już w zeszłym roku, tem większa była nasza ciekawość podbudzona pełnemi zachwytu sprawozdaniami prasy krakowskiej. Wczoraj nareszcie usłyszeliśmy „Goplanę" na scenie lwowskiej. Pierwsze przedstawienie tej opery przekonało nas, że hymny pochwalne prasy krakowskiej nie były przesadne, jest to dzieło zasługujące na całkowite uznanie przez wzgląd na prawdziwy talent i głęboką wiedzę kompozytorską, które to zalety w każdej nucie napisanej przez Żeleńskiego są widoczne. Być może, że kompozytor, jawny wyznawca kierunku postępowego, większą przykłada wagę do formy, niż do inwencyi, której mimo najszczerszej chęci nie we wszystkich ustępach znaleść można — forma jednak jest skończoną, odpowiednią najwybredniejszym wymaganiom sztuki pod względem instrumentacyi pełnej szczęśliwych pomysłów, fantazyi i pięknego kolorytu — jednem słowem prawdziwie mistrzowskiej, co się tyczy harmonizacyi jest na wskróś oryginalną, do tego stopnia, że chwilami przechodzi w ekscentryczność, właściwą wszystkim naśladowcom Wagnera. Biorąc ogólnie, „Goplana" jako owoc żelaznej pracy i głębokiej wiedzy na polu muzyki robi wrażenie wspaniałe, mimo niektóre sceny nużące swą długością, a jako opera polska o niezwykłej wartości, stanowić będzie zawsze piękne chwile w historyi muzyki polskiej. Do utworzenia artystycznej całości przyczynia się niemało libretto z „Balladyny" Słowackiego zręcznie ułożone przez p. Ludomiła Germana. Pięknych, prawdziwie porywających chwil jest w „Gopianie" bardzo wiele, do najpiękniejszych należą: finał 1-go aktu, chór w tempie mazura w 2 gim akcie, duet Balladyny z Aliną, kwartet i finał 2-go aktu, a przedewszystkiem ostatni finał imponujący siłą dramatyczną i grozą sytuacyi, uwidocznioną w olbrzymich ciągle się potęgujących efektach choralnych i orkiestralnych.

Wykonanie wczorajsze w solowych partyach było miejscami doskonałe, w ansamblach nieco chwiejne wskutek niedostatecznego przygotowania tak trudnego dzieła. W każdym razie wyrazić należy uznanie dyrektorowi Jareckiemu za kierownictwo artystyczne, połączone z sumienną i mozolną pracą, oraz dyrekcyi teatru za świetne pod względem dekoracyjnym i kostyumowym wystawienie Goplany, przyczem nie szczędzono kosztów, w skutek czego efekta sceniczne zwracały na siebie uwagę publiczności. Koszta te nie są daremne, gdyż dalsze powodzenie Goplany jest zapewnione i stanie się, jak pisze Goethe w listach o sztuce: „Prowadząc dyrekcyę teatru, musisz wyrzucić pieniądze oknem, a wtedy publiczność wniesie je napowrót drzwiami".

Doskonałą Goplaną była p. Camillowa. Śpiewała wybornie jak zwykle, a grała ze zrozumieniem. Kirkora śpiewał p. Myszuga i wywoływał piękny efekt w miejscach lirycznych, być może, że chwilowa niedyspozycya nie pozwoliła na silniejsze akcenty dramatyczne. P. Strasserówna wyszła zwycięsko z arcytrudnej partyi Balladyny i podobała się ogólnie z powodu wyrazistej gry. Na uznanie zasługuje p. Bohussówna (Chochlik) p. Kliszewska (Skierka), p. Korolewiczówna (Alina), p. Kasprowiczowa (Wdowa), niemniej p. Górski w roli Kostryna.

P. Orzelski, jako Grabiec, zrobił co mógł, by wydołać partyi należącej do śpiewaka operowego. Balet lwowski tańczył z gracyą i urozmaicał wczorajsze przedstawienie w akcie 1-ym i 3-ym.

Publiczność przyjęła operę nader sympatycznie, darząc wykonawców oklaskami i wywołując autora burzliwie po każdym akcie. Wręczono prócz tego p. Zeleńskiemu po pierwszym akcie trzy wieńce laurowe, a mianowicie od dyrekcyi teatru, od Towarzystwa muzycznego i od Koła literackiego. Teatr był wyprzedany całkowicie, mimo cen nieco podwyższonych.

F. Neuhauser.

Mały Fejleton.

Dwie prawdy.

Szło wałami hetmańskimi dwóch artystów dramatycznych Ż. i C. i rozmawiali. O czem by zaś mogli rozmawiać jak nie o swej sztuce. I o niemałą rzecz im w tej rozmowie chodziło. Przedmiotem jej było bowiem zagadnienie dla artysty dramatycznego najtrudniejsze i najwyższe zarazem. Sprzeczali się o to jak należy umierać na scenie ażeby wywołać jak największe wrażenie w audytoryum, a nie uchybić zarazem prawdzie fizyologicznej.

— Nie, nie — mówił C. do towarzysza — mylisz się, kwestyę tę studyowałem wyczerpująco. Nie idzie zatem, abym nie uznawał twego umierania, broń Boże! Umierając wywierasz wstrząsające wrażenie, wzruszasz do głębi, ale twoja gra pozbawioną jest prawdy.

— Ależ proszę cię, zastanów się tylko...

— Nikt nie umiera, jak ty. Pomyśl tylko: kula trafia wprost w twoje serce, a ty podnosisz ręce do góry, odbijasz się o ścianę, czynisz wrażenie duszącego człowieka, zdławionym głosem wołasz: „Powietrza!" Drzesz kołnierz, rozdzierasz koszulę, potem ranę chwytasz rękami, postępujesz parę kroków, z ust twych wybiega ledwie dosłyszalny okrzyk bólu, padasz na kanapę, następnie zsuwasz się z niej, dreszcz śmiertelny trzy razy wstrząsa twem ciałem, rzucasz się kilkakrotnie, jakgdyby pod wpływem kurczu, wyprężasz się i nareszcie pozostajesz nieruchomy, co dowodzi, że już umarłeś. Przyznaję, że to piękne, ale nie prawdziwe.

— Dlaczego wybrałeś przykład krańcowy? Przypuśćmy, że kula ugodziła w główną arteryę!

— Wtedy twoja śmierć, następująca dopiero w dwie lub trzy minuty po wystrzale, będzie również nie prawdziwą, jak w pierwszym wypadku.

— Tak? Więc jak według twego zdania należy umierać w podobnych wypadkach?

— Co do mnie, podniósłbym ręce do góry, jak gdyby pragnąc chwycić powietrze, poczem z błyskawiczną szybkością upadłbym na ziemię.

— I nie wywarłbyś na publiczności najmniejszego wrażenia...

— Bez wątpienia, jeżeli masz na myśli tylko galeryę; inteligentni widzowie potrafią odróżnić prawdę od fałszu.

— A może się mylisz. Zresztą nigdy nie widziałem...

— Wiem, że nigdy nie widziałeś jak umiera człowiek trafiony w serce, ja również, ale jestem przekonany, że wtedy nie przychodzi mu na myśl odpinać kołnierza, rozdzierać koszuli...

Ż. roześmiał się.

— Odpinać kołnierz... powiadasz... dobry sobie, on go odrywa, opanowany trwogą, jaką budzi mający za chwilę nastąpić zgon, on łaknie powietrza i szuka go. Ale otóż i teatr.

* * *

Teatr był jak zwykle dość zapełniony. Osobliwie galerya szczelnie była obsadzoną.

Zaczęło się przedstawienie sztuki, w której zwolennik nagłej śmierci grał rolę główną i miał umrzeć na końcu. Przez cały czas przedstawienia widzowie nie szczędzili oznak zadowolenia. Wreszcie nadeszła chwila kulminacyjna. Jeden z artystów chwyta rewolwer i strzela do „niego". „On" według wyrażonej przez siebie metody pręży się, chwyta wyprostowanemi rękoma powietrze i pada na ziemię z błyskawiczną szybkością.

W widowni nie rozległ się ani jeden oklask.

Gdy znaleźli się w garderobie, rzekł Ż. do swego kolegi.

— No i cóż. Jakoś twój sposób umierania nie wywarł wrażenia.

— Przewidywałem to — odparł C. — ale mimo to zdania nie zmienię.

— Zmienisz.

— Nie zmienię.

— Słuchaj tylko. Kiedy z partera patrzyłem na ciebie umierającego, doznałem pewnego braku w grze twojej. Coś stało się za prędko.

— Ależ i w naturze idzie to prędko.

— Właśnie. Po twojej dzisiejszej śmierci przyszło mi na myśl, dlaczego tam nic nie szkodzi to za prędko, a dlaczego ono razi na deskach.

— No?

— Oto, w naturze prawdziwość śmierci, czy też innego jakiegoś gwałtownego faktu wywołuje wrażenie zgrozy. Śmierć na deskach pozbawioną jest tej cechy i trzeba ją czemś zastąpić.

— Nie ma dwóch prawd.

— Właśnie, wydaje mi się, że są. Prawda fizyologiczna nie wystarcza w teatrze, bo osłabia ją przeświadczenie, że to się nie dzieje na prawdę. Ale na to jest prawda estetyczna, która każe przesadzić, podnieść zewnętrzną stronę faktu. Należy pokazać grozę, a nie kazać jej się domyślać.

— Tak, ale to nie będzie naturą.

— Nie potrzebuje nią być. Chodzi tylko o to, żeby siła wrażenia była tą samą. Czy to polegać będzie na rzeczywistości samego faktu, czy na uwypukleniu tej jego strony, która zmysłom podlega, o to nie chodzi.

— Gdzież w takim razie nasze zadanie?

— W wyborze tych objawów zewnętrznych. W zgęszczeniu ich i stopniowaniu. To nasza sztuka, a zarazem niejako i druga natura.

KRONIKA.

Lwów 29 stycznia.

Wybory do Rady państwa. Otrzymujemy następujące pismo:

Niniejszem podaje się do wiadomości, że dla przeprowadzenia wyborów do Rady państwa, komitet przedwyborczy dla grupy większej posiadłości okręgu samborskiego już się ukonstytuował. Równocześnie zaprasza się wszystkich P. T. kandydatów chcących ubiegać się o powyższy mandat, by raczyli zgłoszenia swe nadesłać na ręce przewodniczącego p. Macieja Serwatowskiego w Rajtarowicach.

Komitet przedwyborczy.

Mianowania. W etacie lwowskiej prokuratoryi skarbu mianowani radzcami: dr. Feliks Górski, dr. Kazimierz Łuczkiewicz, dr. Aleksander Balko, dr. Franciszek Tarek-Niewiadomski.

Prowizorycznymi sekretarzami zamianowani: dr. Zdzisław Dziubiński, dr. Wiktor Jul. Hamorski, dr. Włodz. Orski.

Wiadomości dyecezyalne. Archidyecezya lwowska obrz. łać. Jurysdykcyę otrzymał ks. Jan Pieślak, kapelan szpitala dla nieuleczalnych pod wezwaniem św. Józefa we Lwowie. Dyecezya przemyska. Odznaczeni *usu expos. can.*: ks. W. Ciechanowicz, proboszcz w Wielowsi, ks. E. Kotecki, prob. w Borku starym, ks. S Władyka, prob. w Żurowej i ks. W. Zbiegniewicz, prob. w Michałówce. Dyecezya tarnowska. Ks. Tomasz Włoch, rodem z Żabna otrzymał stopień doktora teologii na uniwersytecie wiedeńskim.

Lwowska Izba handlowo-przemysłowa odbyła wczoraj pierwsze po wyborach plenarne posiedzenie. Prezesem wybrano ponownie jednogłośnie dr. Marchwickiego, wiceprezesem ponownie p. Piepesa, prowizorycznym przewodniczącym p. Epsteina, a rewidentem ponownie p. Schayera. Dr. Marchwicki, dziękując za wybór, wyraził nadzieję, że Izba jak dotąd tak i nadal stać będzie na stanowisku objektywnem w zapatrywaniach na ekonomiczne stosunki kraju, dzięki czemu przemysł i handel krajowy szedł często ręka w rękę z rolnictwem i niósł mu swą pomoc. Gdyby jednak sfery rolnicze kraju miały względem stanu kupieckiego zachować się tak, jak to obecnie czynią agraryusze niemieccy, wówczas Izba potrafi bronić godności i praw galicyjskiego handlu i przemysłu. Zwrotu jednak takiego ze strony rolników galicyjskich, mówca wcale się nie spodziewa.

Pan Piepes również dziękował za obdarzenie go godnością wiceprezesa i zapewnił o swych najlepszych chęciach ku obronie interesów handlu i przemysłu, kładąc główny nacisk na potrzebę mężnego obywatelstwa w sprawach rękodzieł, do czego też mówca w zupełności się poczuwa.

Z kolei dokonano wyboru sześciu komisyj. Do komisyi bankowej weszli: p Leopold Baczewski, p. Ignacy Fried. Do komisyi certyfikatowych: Leopold Baczewski i Strisower. Do kolejowej Leopold Baczewski i Strisower. Do komisyi dla dostaw wojskowych Goiritz i Natan Majer. Do statystycznej Mozer. Po za tem skład tych wszystkich komisyj, oraz skład komisyi kontrolującej notowania kursów, pozostał ten sam, co dotąd.

W miejsce zmarłego członka Izby Zygmunta Kulki, powołano p. Ozera Rozenfelda, który fungować będzie do 31 grudnia 1899.

Wreszcie uchwalono udać się w deputacyi do posła p. Stanisława Szczepanowskiego z prośbą, by kandydował także na przyszły okres prawodawczy na posła do Rady państwa z lwowskiej Izby handlowej.

Na cześć Dr. Władysława Żeleńskiego, twórcy „Goplany", wczoraj po przedstawieniu opery urządziło Towarzystwo muzyczne w swej sali koncertowej wspaniałą ucztę. W licznem gronie biesiadników znajdował się kwiat miłośników i znawców muzyki i sztuki, oraz delegaci stowarzyszeń muzycznych i literackich, reprezentanci prasy i lwowskiej sceny. Szereg toastów rozpoczął p Kazimierz Skrzyński imieniem wydziału Towarzystwa muzycznego wznosząc zdrowie szanownego kompozytora. Inni uczestnicy zebrania toastowali również na cześć dr. Żeleńskiego, oraz autora libretta, radzcy dra Ludomiła Germana. Po uczcie w Towarzystwie muzycznem odbyło się przyjęcie w Kole literackiem.

Dom pracy we Lwowie ma zamiar kupić 2 krowy, ale ażeby nie dać się w błąd wprowadzić kupując je na jarmarku, zarząd „Domu pracy" uprasza najuprzejmiej pp. posiadaczy krów, którzy przez okoliczności sprzedać takowe mają zamiar, by raczyli o tem donieść do wydziału wspomnianej instytucyi.

Komitet balu białego podaje do wiadomości, że bilety sprzedawać będzie, począwszy od piątku dnia 29 b. m. od 9-tej rano do 7-mej wieczór w hotelu George'a. Uprasza się Panie Gospodynie, aby bilety nierozsprzedane dotychczas, zechciały zwrócić pod powyższym adresem.

Komitet balu cyklistów urzędować będzie w dniach 2 do 4 lutego rb. w hotelu Żorża od godziny 10 do 12 rano i od 3 do 6 po południu. Karty wstępu na bal kosztają po 3 zł. od osoby (dla akademików i oficerów po 1 zł.), familijne dla 3 osób po 6 zł., a dla 4 osób po 8 zł. Zaproszenia rozsyła i karty na bal wydaje już teraz sekretaryat balu przy ulicy Cichej l. 1. — Przypominamy, że dochód z balu przeznaczony jest na przytulisko brata Alberta, cel godny najusilniejszego poparcia.

Wybory do Rady państwa. Z Tarnopola nam piszą: Grono poważnych obywateli powzięło zamiar ofiarować mandat do Rady państwa ministrowi Rittnerowi.

O mandat z piątej kuryi starać się będą — jak wieści niosą — panowie: Weiser z Sassowa, dr. Löwenstein ze Lwowa i dr. Rosenstock ze Skałata.

Kronika myśliwska. We wzorowo urządzonej kniei podolskiego klucza dóbr p. Albina Słoneckiego „Muszkatowce i Turylcze" odbyło się polowanie w dniach 25 i 26 bm. W 18 strzelb ubito 9 kozłów, 85 zajęcy i 2 lisy. Dziki uszły nie strzelane. Wskutek nadzwyczaj silnej zawieji śnieżnej w pierwszym dniu polowania, utrudniającej rozpoznanie, także bardzo wiele sarn pomknęło bez strzału.

Rewizyta prezydenta Faure'a. Z Petersburga donoszą, że prezydent Faure w towarzystwie jenerała Boisdeffre, admirała Gervais i Fournier'a przybędzie w lipcu do Rosyi odwiedzić cara. Program tych odwiedzin został już w Paryżu omówiony z Murawiewem.

Zamordowanie sędziego. W Szent Andras na Węgrzech zamordowano sędziego Andrzeja Szij. Ciało jego znaleziono w jakiejś stodole przykryte słomą. Pan Szij znany był w okolicy z tego, że był bardzo ostrym sędzią.

Elektryczny tramwaj w Wiedniu. W Wiedniu otwarto wczoraj pierwszą linię elektrycznego tramwaju. Jest ona długą 9 km.

O liście pana St. Potoczka, który podaliśmy przed paru dniami, bardzo rozsądnie pisze *Czas*: „Okazuje się z tego listu, — powiada krakowski dziennik — że „Związek chłopski" nawet w kwestyi tak zasadniczej jak solidarność Koła polskiego, bardzo się zbliżył do stronnictwa radykalnego. Bezwzględną solidarność nazywa p. Potoczek „przestarzałemi zachciankami", a uznaje dość zgodnie ze stronnictwem ludowem tylko solidarność w sprawach narodu i kraju. Zapytalibyśmy się, czy są w parlamencie wogóle jakiekolwiek kwestye, któreby, jeśli nie bezpośrednio, to w każdym razie pośrednio nie dotykały interesów narodu i kraju? Takich kwestyi nie wymieni p. Potoczek. A więc obejmuje faktycznie solidarnością wszystkie sprawy. Nie podoba mu się widocznie tylko „solidarność bezwzględna" posłów „pod rozkazami większości". Na to już rady nie ma. W życiu politycznem i parlamentarnem zaszły już rozmaite zmiany, ale chyba nie doczekamy się nigdy tak radykalnego przewrotu, aby większość oddawała się pod rozkazy mniejszości.

Zaznaczyliśmy już niejednokrotnie w artykułach naszych, iż przy obecnych wyborach do Rady państwa, zasadniczem hasłem wyborczem dla ludzi, dbałych o dobro i przyszłość kraju, musi być: solidarność Koła polskiego i to taka, jak ją określa list Komitetu centralnego zachodniej części kraju do mężów zaufania, t. j. solidarność bezwzględna i bez zastrzeżeń. „Polega ona na tem, iż wybrany poseł zobowiązany jest wstąpić do Koła polskiego, przestrzegać jego solidarności, t. j. poddać się uchwałom większości Koła i tej solidarności przez czas swego posłowania nie zerwać. Jest to elementarna zasada każdego klubu parlamentarnego. Nie wyklucza ona naturalnie zupełnej swobody zdania w samem Kole, walki w obronie swoich poglądów, czy to politycznych, czy społecznych, zjednywania zwolenników dla swoich wniosków i zasad, gorącego zwalczania stanowiska i zapatrywań przeciwników. Ta walka odbywać się jednak może wewnątrz Koła, na zewnątrz musi Koło postępować zwarcie i jednolicie, na zewnątrz nie może być większości i mniejszości, lecz musi stać Koło jako jedna skupiona całość, bo tylko jako taka całość siłą i powagą swoich głosów może stanowić silny i poważny czynnik parlamentarny. W Kole bywały rozmaite większości i mniejszości; zdarzało się nieraz, że ludzie bardzo wybitni i w życiu politycznem wielce zasłużeni, pozostawali ze swojem zdaniem w mniejszości, ale uchwałę większości zawsze uszanowali i nie przykładali ręki do podkopania karności klubowej. Tak czynią ludzie, którzy sprawę publiczną wyżej cenią, niż osobiste zdanie, lub osobiste ambicye. W życiu publicznem, jeżeli nie jest ono z gruntu spaczonem i zepsutem, interes poszczególnych warstw społecznych, a tembardziej interes jednego stronnictwa musi ustąpić przed interesem narodowym całego społeczeństwa. Takim interesem narodowym jest zasada solidarności Koła polskiego w parlamencie wiedeńskim i od tej też zasady nie może Komitet centralny odstąpić, nawet mimo gwałtownie... bohaterskiego listu, którym wypowiedział mu wojnę p. Stanisław Potoczek".

Śp. Albin Roszkowski, feldmarszałek-porucznik, o którego śmierci donieśliśmy wczoraj pokrótce, urodził się dnia 1 stycznia 1834 w Humenowie w powiecie stryjskim. Ojciec zmarłego, Antoni Aleksander, właściciel dóbr Gąski w Królestwie Polskiem, służył wojskowo w gwardyi grenadyerów polskich. Po upadku powstania listopadowego w randze majora, przeniósł się do Galicyi. Ś. p. Albin uczęszczał do szkół w Stanisławowie i Lwowie, a następnie wstąpił do akademii inżynieryi w Wiener Neustadt. Był bardzo zdolnym i pracowitym, to też już w 25 roku życia swego otrzymał stopień kapitana inżynieryi. W roku 1859 odbył kampanię włoską, brał udział w wojnie szlezwig-holsztyńskiej i w Bośnii, a wszędzie odznaczał się nieustraszonem męstwem, wszędzie oddawał olbrzymie usługi jako światły strategik. Z stopnia na stopień szybko się więc posuwał; w roku 1881 został jenerałem, a w pięć lat później feldmarszałkiem-porucznikiem. Podczas manewrów w ubiegłym roku Cesarz w uznaniu wielkich zasług śp. Roszkowskiego mianował go na placu boju właścicielem 87 pp. Lecz nietylko jako wódz błyszczał cnotami rycerskiemi, ale jako przełożony przejęty był zawsze sumiennością i dobrocią serca. Kochali go więc wszyscy podwładni, czy to jenerał lub oficer czy też prosty żołnierz. Cierpienia fizyczne, nabyte na polu walki i chwały podkopywały coraz silniej broniący się przeciw nim organizm, aż wreszcie pokonały silnego ducha. Cześć pamięci zmarłego jenerała-rodaka!

Z piątej kuryi na posła okręgu krakowskiego proponują katolickie stowarzyszenia robotnicze robotnika Feliksa Gawłowicza z Dąbia.

Kuryer warszawski donosi, że kurator okręgu naukowego warszawskiego Apuchtin, opuści niebawem swe stanowisko.

Tyfus plamisty. W Gdeszycach w pow. przemyskim szerzy się epidemicznie tyfus plamisty i porywa liczne ofiary. Uboga ludność miejscowa wystawiona jest obecnie na prawdziwą nędzę. Namiestnictwo pospieszyło gminie z datkiem pieniężnym w kwocie 50 złr.

Pierwsze ofiary dżumy. *Brit. Med. Journal* zamieszcza artykuł, w którym autor jego — na podstawie badań lekarskich — dowodzi, że dżuma oprócz ludzi zabija także szczury i myszy, i to zwierzęta te pierwej niż ludzi. Zeszłego lata był w Indyach tak wielki pomór na myszy i szczury, że trupy tych zwierzątek leżały całemi masami po ulicach miast i miasteczek. Początkowo nie zwracano na to uwagi, a dzieci hindusów bawiły się skostniałymi trupkami szczurów i myszy, rzucały nimi na siebie i wyprawiały z nimi najrozmaitsze harce. Trwało to całe lato; aż kiedy pomór nie ustawał, lekarze zwrócili nań uwagę i postanowili zbadać istotę zarazy. Trupy szczurze i mysie poddano sekcyi i w gruczołach limfatycznych martwych zwierząt znaleziono laseczniki dżumy.

Odkrycie to dało powód do namysłu nad środkami zapobiegającymi przeniesieniu się dżumy ze szczurów i myszy na ludzi. Ale było to już za późno. Autor artykułu twierdzi, że, gdyby zwykłe środki desinfekcyjne i izolacyjne w Indyach zastosowano wcześniej, byłoby może do tego, co jest teraz, nie przyszło. Obecnie jednak, kiedy odporność organizmu ludzkiego wskutek głodu, który w Indyach panuje, znacznie osłabła, środki zapobiegawcze mało zdołały pomódz, i dżuma przybiera ciągle jeszcze coraz większe rozmiary. Osobliwie w Bombaju wzrasta śmiertelność w sposób zastraszający.

Dochody z wyścigów. Wiedeńska rada miejska uchwaliła pobierać 5 procent dodatku do podatków od zakładów przy wyścigach. Wiedeń zyska na tem 342.700 złr. rocznie.

Wieś polska w Poznańskiem Nowy naczelny redaktor *Dziennika Poznańskiego* jest ciągle przedmiotem pocisków i napaści ze strony zwłaszcza pism radykalnych, wychodzących bodaj czy nie tak licznie w Poznańskiem jak u nas. Widząc więc, że tak dużo osób krzywo na niego patrzy i że im zawadza, postanowił usunąć się z widowni na jakiś czas i wyjechał na wieś. I oto co ze wsi pisze do swojego dziennika:

„O jak to błogo, po trudach miejskiego życia, wynieść się choćby na zimową willegiaturę, zanim lato nadejdzie nieznośne, z upałami, muchami i komarami.

— Choćby przy 15 stopniach Celsiusza niżej zera, wolę wieś zimą. Choćby przy 20, wolę ten spokój zimowej aury wiejskiej, jak w mieście wieczny turkot i obgadywanie bliźniego. Tem więcej, że ledwo nieco ucichły swary istniejących dzienników, aliści słychać głuche, podziemne grzmoty przyszłych organów salomońskiej nieomylności.

To już wolę uczciwy ryk bydła, pędzonego z gumien do wody, żeby mu zalać pragnienie po sieczce, makuchach, sznyclach i deserowem sianie lub koniczynie.

Poczciwe bydełko nasze, o gdybyż ludzie zadawalniali się trunkiem pierwotnej natury, zamiast się lubować w fabrykowanych winach, jeszcze gorszych piwach, a najgorszych sznapsach.

Ale dajmy pokój tej dyskusyi drażliwej, zwłaszcza gdy wobec całego entuzyazmu dla wstrzemięźliwości bydełka, sam nie mogę powiedzieć, żebym gardził „kapką“ uczciwą.

Rozejrzyjmy się raczej po wsi i jej zimowych przyjemnościach.

Ślicznym jest całun śniegu, rozpostarty na polach i łąkach, kiedy lśni od blasku słońca igrającego w kryształach milionowych. W mieście widzisz kuropatwy, wiszące na hakach u kupców, a tu żywe stają gromadkami na polu, prowadząc rozmowy o plotkach sąsiedzkich, a może i o dobrodziejstwach prawa ochronnego. Potem jakby swojskie kury zbierają po drodze ziarnka, rozproszone przez ludzi i zwierzęta. Tylko je chwycić i pogłaskać.

A zające przed kilku dniami jeszcze tak pierzchliwe, spokojnie śpią dziś w puchowych kotlinach, albo ustawiwszy słupka, zdają się skokami skrobać marchewkę — na mieszczucha. Spóźniliście się, dobrodzieju, na polowanko; poluj sobie teraz w oborze na prosiątka, nam też należy się odpoczynek. Ale do miasta szukać go nie pójdziemy.

Rzeczywiście na śniadanie było prosię w potrawce in gratiam tego, że my mieszczuchy nie jadamy takich specyałów.

Kiedy już mowa o jedzeniu, to zaśpiewajmy pean z towarzyszeniem wszystkich harmonii wiejskiej przyrody, na — gościnność wiejską i umiejętność wyrabiania szalonego głodu nawet w żołądkach, nabitych najszczelniej z przezóstnej zastawy stołu — na dobę.

Bo rzeczywiście ledwo zdołam rano oczy otworzyć i przysłuchać się świergotaniu wróbli na kasztanie, stojącym pod oknem, a już ci niosą herbatę, kawę, jaja na miękko, placki, baby, szynkę. A wyżeł wpuszczony przypadkiem do pokoju, siedzi w kącie z oczami wlepionemi w ciebie, jakby cię pytał: człowieku, ażali ty zjeść zamyślasz to wszystko?!

— Mój Neronie, zdziwisz się jeszcze bardziej, niech tylko na dzień apetyt się rozwinie. Ty biedaku, dziesięć zasportujesz kuropatw, a przez myśl ci nie przejdzie, żeby łeb której ukręcić dla siebie. A ja człowiek?... Doprawdy, zwierzęta moje, jakie wy cnotliwe jesteście na wsi: krowy wodę tylko piją, wyżły kuropatw, ani zające nie jedzą, a na domowy dobytek to i zaszczeknąć nawet ci nie wolno. Nawet gąsior zasyczy na ciebie zwycięsko i musisz mu ustąpić, a nie on tobie.

Rzuciłem Neronowi okrawek szynki, chłypnął zębami i połknął wraz z ślinką, która mu się zebrała na widok mieszczucha sybaryty.

W tem psy podwórzowe zaszczekały, ale Nero snać gardzi wrzawą psiego motłochu, bo ani drgnął, tylko patrzał na mnie, jak w tuzą.

Widziałem przez okno, że wtoczyła się na dziedziniec, ale w przyzwoitem oddaleniu od dworu stanęła jednokonna taradajka, z której zesiadł mężczyzna, futrem baraniem okutany i z batem w ręku poszedł szukać żywej duszy w podwórzu.

— Lewek? — zagrzmiał w tem donośny bas gospodarza. Przybysz się zwrócił, zdjął z głowy baranią czapkę i paszczając na mrozie z nozdrzy dwa promienie pary, spieszył do „Wielmożnego“ a nawet może „Jaśnie Pana“, już nie pamiętam. Przed gankiem wiedli z sobą krótką rozmowę, potem Lewek kilka razy odchodził, kilka razy wracał, aż poszedł, wsiadł i odjechał.

Po chwili wszedł gospodarz, powiedzieć mi dzień dobry.

— A cóż to — rzekł — tak mało szynki, głodem cię tu zamorzą. — Już chciał odchodzić z dyspozycyą, ale go przecież zatrzymałem, zaręczając, że i dziesiątej części nie zjem.

— Cóż to — rzekłem — już miałeś gościa?

— A to skaranie. Czasem tygodniami pies kot się nie zapyta, czy masz coś gotowego na spichlerzu. Dziś myślałem, że przyjechał żyd po żyto lub pszenicę, a on mi chciał wkręcić otręby i sztuczne nawozy, bez pieniędzy, na weksel półroczny.

— Ja mówię: Dziękuję, kup żyto, pszenicę, jęczmień...

— Na co ja mam kupić — odpowiada, kiedy nie ma giełdy w Berlinie i nie wiedzieć, jak robić geszeft, to ja mógłbym Jaśnie Pana oszukać!...

— Żebyś spuchł, wielmożny Lewku, wy giełdy nie macie, a słyszycie, jak trawa rośnie i tamten strejk wymyśliliście na giełdzie, żeby nam resztę zboża odebrać po psich pieniądzach, a potem się pogodzicie i będziecie wielcy.

— No, jak my będziem wielcy, to będziem płacić wielkie ceny i będzie szedł geszeft, a tak nie można.

Tak się rozprawiliśmy, a ja osiadłem na piasku z mojemi zapasami i kontent jestem, że żyd markotny wyjechał, bo jak zrobisz z nim choćby najkiepściejszy interes, to zawsze jeszcze wydrwi od ciebie miech sieczki, pęk słomy, wiązkę siana, a są tacy, co i o owies się dopominają.

Skończywszy toaletę, poszliśmy do — pań. Znów przepraszanie, że pewno z głodu umrę, bo do śniadania drugiego jeszcze godzina...

Czemprędziej rozmowę na inny przeprowadziłem przedmiot, robiąc paniom, mamie i córkom wyrzuty, że nie zaszczyciły poznańskiego karnawału swą obecnością.

— Alboż to można sobie na to pozwolić? Zboże nie płaci, trzoda nie płaci, mleko za bezcen idzie, za buraki płacą po 60 fen. a odciągają po 25 procent wagi. Oj te fabryki, biadała pani i panienki. To zguba nasza i karnawałów.

Panienki przykładnie haftowały pod oknem monogramy na chusteczkach i zerkały na mnie. Snać miały ochotę dowiedzieć się odemnie czegoś o balach, toaletach... o widokach... ale mama nikogo nie dopuszczała do głosu, zawodząc żale na zły los rolników.

Aż mój Amfitryon kiwnął na mnie do bufetu, wypiliśmy po „zimowym“ kieliszku znakomitej nalewki i musiałem pójść z nim w „gospodarstwo“.

Co prawda po trotoarach lepiej się chodzi, jak po wiejskiej grudzie. Potykałem się co chwila, zanim się nauczyłem stąpać po szczytach zmarzłego błota. Zdaje mi się, że się panienki śmiały ze mnie w pokoju.

Obeszliśmy całe gumna, wszędzie ład był, dostatek. Konie, woły, krowy, owce, wszystko chrupało na zabój co im podawano, parówka burczała młócąc, na spichlerzu warczały młynki, czyszczące zboże, a Kaśki i Maryśki oglądały się wszędzie za „nowym panem“. Jak to pięknie na wsi w takiem gospodarstwie, jak w ulu, tylko ten niegodziwy zapach sznyclów czyli wyżdżymek buraczanych, to dziesięć razy gorsze od najtęższych amoniaków w stajni i obory u kwiczącego dobytku.

Nie do zniesienia! Kontent byłem, gdyśmy znów po grudzie skierowali kroki ku dworowi.

Teraz nastąpiło śniadanie drugie, potem za dwie godziny obiad, podkurek, podwieczorek, a nareszcie gotowana wieczerza — uf! szkoda, że człowiek nie posiada kilku żołądków na wymianę.

W pauzach panienki grały, śpiewały, szczebiotały, ja znalazłem nareszcie możność opisać toalety, brylanty... nawet coś napomknąć o widokach... jakie karnawał zwykł sprowadzać. Ze starą ciocią grałem w pikietę, a kiedy przyszła poczta i gazety, politykowaliśmy zawzięcie, naturalnie o hakatystach, ministrach, posłach — i powiatowych wielkościach.

Pierwszego dnia było mi ciężko podołać obowiązkom częstowanego gościa. Drugiego dnia szło już gładziej, a trzeciego nietylko czułem się na stanowisku, ale niekiedy patrzałem na zegarek, czy nie pora tego lub owego dania.

„To świeże powietrze tak trawi“, pomyślałem sobie, siadając i wstając od stołu, a kiedym nie mógł zasnąć w łóżku, przez rozmyślanie odkryłem tajemnicę drugą. Nie to, że kuchnia dobry, masło świeże.. nie to nam ułatwia żywot gościa na wsi; lecz ta szczera, wylana a pełna prostoty gościnność, do której tak łatwo się przyzwyczaić, że kiedy los zatrąbi ci nad uchem do odwrotu, smutno ci opuścić wiejskie ustronie.

A tak mnie się wydarzyło. Czwartego dnia, kiedy już ani gruda ani sznycle nic we mnie nie budziły wstrętu do wsi, ani kurów piania ani psów szczekanie w chwilach poświęconych Morfeuszowi, przyszedł przez umyślnego list z Poznania, przypominający mi, że muszę się stawić na „herbatkę urządzoną z tańcami... na starców“.

— Na „starców“—drwiły panienki; pewnieby pan wolał herbatkować na młode panienki, wdówki itp.

— Najlepiej wolałbym tu pozostać—odrzekłem—i używać wczasu wśród tak miłego towarzystwa... gdzie tam staremu myśleć o takich rzeczach.

— Grzeczność tak mówi przez pana, a kontent, że się wyrwie z zacisza naszego — rzekła pani domu a panienki głowami przytakiwały żałośnie.

— Na dowód, że się panie mylicie, stawiam zakład. W 48 godzin po odbyciu owej herbatki obowiązkowej, stawię się zdrów i cały znów na stacyi, do odebrania z lepszym jeszcze jak dotychczasowy apetytem.

— Trzymamy za słowo! — zawołały panienki.

Sanie zajechały, otulony w futro siadłem po rozlicznych pożegnaniach i konie z kopyta wiozły mnie na stacyę kolei.

Wróciłem do miasta, ale gusta moje, apetyty i sympatye pozostały w gościnnym domu wsi polskiej.

Zwłoki wieśniaka znaleziono tymi dniami w boratyńskim lesie koło Brodów. Poznano w nim gospodarza ze wsi Złażki z pod Boratyna, Teodora Woźnego. Prawdopodobnie ktoś go zamordował, bo Woźny miał rozbitą i skrwawioną głowę.

Turystki w Norwegii. W Norwegii zapanowała teraz moda dość oryginalna. Oto młode panienki zbierają się w grupy i pieszo odbywają podróże po Norwegii. Podróże takie trwają nieraz po kilka tygodni. Zwłaszcza chorowite, niedokrewne, źle odżywione dziewczynki odbywają takie wędrówki, nocują w górach, lasach, cały dzień i całą noc spędzają na wolnem powietrzu. Dla usługi i bezpieczeństwa mają ze sobą parę pokojówek i paru lokai i po kilku tygodniach wracają do rodziców pełne sił i zdrowia.

Oryginalna moda. W Paryżu zapanowała teraz moda ubierania fortepianu rozmaitemi makatami i tkaninami jedwabnemi. Artyści są bardzo z tego niezadowolnieni, gdyż dźwięk instrumentu na tych kostyumowych ozdobach bardzo traci.

Zamiecie śnieżne. W niektórych okolicach Niemiec panują tak wielkie zamiecie śnieżne, że na paru punktach komunikacya kolejowa została przerwaną. Dwa pociągi, jeden idący z Frankfurtu do Berlina, drugi idący z Frankfurtu do Hamburga ugrzęzły onegdaj w śniegu. Również w Szwajcaryi były tymi dniami wielkie zamiecie. Niedawno pocztę na sankach przejeżdżającą przez przełęcz Bernina, zasypała lawina, przyczem pocztylion został zabity.

Brutalny czyn. Rozalia Skomorowska szwaczka, mieszkająca w przytulisku Tercyarek zawiadomiła policyę lwowską, iż gdy wczoraj po południu zgłosiła się do biura prezydyalnego z zamiarem wyjednania sobie przyjęcia do miejskiego domu ubogich, woźny magistratu porwał ją za kark, wyrzucił na schody, kopał nogami, wlókł ją po schodach i sprowadziwszy ją w ten sposób na dziedziniec, oddalił się. Nie wątpimy, że p. prezydent sprawę tę zbada i ze swej strony niegodziwego człowieka ukarze.

Zimowy prorok. Po liskim powiecie — jak donosi *Gazeta Sanocka* — krąży następująca bajka: Dziewczyna w Żernicy Wyżnej koło Baligrodu powiła dziecię (niewiadomo jakiej płci). Przybyłe na świat niemowlę zaraz w pierwszym dniu swego życia zażądało głośnym głosem „jisty“ (jeść!“). Zdumieni domownicy udali się do miejscowego proboszcza, donosząc mu o tem. Proboszcz oświadczył, by dziecięciu zamiast chleba lub innej potrawy podano do jedzenia śnieg. Gdy to uczyniono, dziecię przemówiło: „Kto was takiego rozumu nauczył? Gdybyście mi dali chleb, byłby 13 lat był głód, a skoro podaliście mi śnieg do jedzenia, 18 lat nie będzie zimy“.

Kąpiele przy szkołach. W Getyndze już 15 lat temu urządzono w szkołach miejskich kąpiele dla studentów, bez żadnego uszczerbku albo przerw nauki. Są to wyłącznie tusze, ale bardzo obfite, tak, że wystarczą za pełną kąpiel. Studenci kąpią się po kolei podczas godzin szkolnych takich przedmiotów, że przerwa 15-tu minut nic nie znaczy, a mianowicie podczas pisania, rysunków, czytania. W zimie są łaźnie ogrzewane i woda w tuszach ciepła. Skutki są znakomite co do ożywienia i zdrowia studentów. W Wiedniu zaleca fizykat takie urządzenia już od 10-ciu lat, jako ważny środek wychowawczy. Prof. Gruber, prezes rady sanitarnej, w wykładzie osobnym żalił się przed paru dniami w te słowa: „My w Austryi nie postąpiliśmy jeszcze tak daleko, żeby się do poziomu takich rewolucyi podnieść“. Ale myśl na nowo podjęta może tym razem będzie przyprowadzona do skutku, a za przykładem stolicy pójdą z pewnością wszystkie inne miasta.

Zmarli. We Lwowie Mieczysław Gottlieb, adjunkt sądowy w 33 r. życia.

W Jarosławiu Jan Załęski, starszy inżynier kolei państwowej w 56 roku życia, człowiek bardzo zacny i ogólnie lubiany. Nieboszczyk pozostawił wdowę Stefanię z Mysłowskich oraz siedmioro dzieci.

Stan powietrza. T. o 9 rano — 5 R., w poł. — 2 R. Bar. 757. Spada. Pogoda.

Wykręcił się.

— Skąd to pochodzi — zapytała pewna dama swego lekarza — że wy lekarze w razie własnej choroby nigdy sami siebie nie kurujecie, lecz zasięgacie porady swoich kolegów? Czyżbyście nie ufali własnej uczoności?

— To jest całkiem naturalne — odrzekł lekarz. — Bo jakimże partaczem stałby się w oczach opinii publicznej lekarz, któryby sam siebie leczył, a przytem umarł! Straciłby całą swoją klientelę bezpowrotnie.

Przechodzień wpadając do sklepu:

— Proszę panów o wielką łaskę: usuńcie z wystawy tę wspaniałą pelerynę.

— Dlaczego?

— Za chwilę będę szedł tędy z moją żoną.

Repertuar teatralny. Dziś w piątek po raz 1-szy „Harpagoni“, komedya w 3 aktach Ed. Grabowieckiego, z udziałem pp. Stachowicz, Cichockiej, Rybickiej, pp. Ruszkowskiego, Wostrowskiego, Walewskiego i Chmielińskiego w głównych rolach. W sobotę popoł. dla młodzieży szkolnej „Kupiec wenecki“, komedya w 5 aktach Szekspira z p. Żelazowskim w roli Szajloka, wieczorem o pół do 8-mej po raz drugi „Goplana“. W niedzielę po południu po raz 4-ty „Szklana góra“, baśń w 3 aktach a 5 odsłonach ze śpiewami i tańcami Zygmunta Sarneckiego, wieczorem o pół do 8-mej po raz 15-ty „Czarodziej z nad Nilu“, opera komiczna w 3 aktach Wiktora Herberta. W poniedziałek z powodu reduty na dochód Towarzystwa dziennikarzy przedstawienia nie będzie. We wtorek po południu o 3-ciej „Sztygar“, operetka w 3 aktach Karola Zellera. Pierwszy występ p. Feliksiewicza, nowo angażowanego tenora. Wieczorem o pół do 8-mej po raz 5-ty „Powrót taty“, opera balada w 3 odsłonach Henryka Jareckiego i „Jaś i Małgosia“, opera w 3 odsłonach Humperdincka. We środę po raz drugi „Harpagoni“. We czwartek po raz 3-ci „Goplana“, opera romantyczna w 3 aktach a 5 odsłonach Władysława Żeleńskiego, słowa Ludomiła Germana. W piątek po raz 1-szy „Amulet“, komedya w 4 aktach Wacława Sawiczewskiego.

Literatura i sztuka.

* **Numer karnawałowy „Mód paryskich“** opuścił już prasę i czyniąc zadość potrzebie zamieszcza kilkadziesiąt rysunków najnowszych toalet balowych. Wspaniale wygląda wielkie *tableau* toalet karnawałowych. Jest więc w czem wybierać, bo podane są wzory najrozmaitsze, od pięknych a skromnych toalet do najbogatszych. „Przegląd mód“ daje obraz ruchu w dziedzinie mody, a dalej znajdujemy szereg artykułów, dających cenne wskazówki dla czytelniczek *Mód* o pielęgnowaniu kwiatów w zimie, o nakryciu stołu, o perfumach, rady hygieniczne, rady dla panien na wydaniu itp. Część literacka jest bardzo bogata i starannie dobrana. Z bieżącym numerem wprowadziła redakcya *Mód* „dotatek nutowy“. Z dodatków tych może się z czasem złożyć piękna biblioteka muzyczna. W numerze karnawałowym zamieszczono bardzo piękny galop pt. „Jak we młynie“. Do numeru dołączony jest 5-ty arkusz pięknej powieści pt. „Czyja żona?“ Przypominamy, że czytelnicy *Przeglądu* mogą prenumerować *Mody paryskie* po zniżonej cenie 90 ct. za kwartał, 1 zł. 80 ct. za pół roku. Pieniądze należy nadsyłać wprost do redakcyi *Mód paryskich* we Lwowie ul. Łyczakowska l. 27.

* **Echa muzycznego, teatralnego i artystycznego** nr. 4 opuścił prasę i został rozesłany abonentom *Przeglądu* bezpośrednio z Warszawy. Numer ten zawiera: „Powrót taty“, opera-ballada Henryka Jareckiego, przez Z. — Jan Styka (portret). — Nokturn (wiersz) przez Wacława Wolskiego. — „Prawdziwy koniec“, powieść przez K. Rojana (c. d.) — Listy z Moskwy, przez M. Horbowskiego. — Nowa opera Mascagni'ego. — Nasi artyści za granicą — Listy z Wilna przez Lucyana Uziębło. — Su Lorenzo Da Ponte (z portretem). — Listki wiedeńskie. - Z Europy. — Britannica, przez Ed. S N. — Przegląd muzyczny, przez Interima.— Przegląd dramatyczny przez A. — Odgłosy. — Kronika. — Feljeton: „Ofiara“, nowella Franciszka Coppée.

Przypominamy, że prenumeratorzy *Przeglądu* mogą abonować *Echo muzyczne* po cenie znacznie zniżonej, a wynoszącej we Lwowie 62 ct, zaś na prowincyi 72 ct. miesięcznie.

Rozmaitości.

— **Surowica przeciw dżumie.** W ostatnich dniach podaliśmy kilka artykułów o dżumie, dziś czytelnikom naszym przedkładamy nieco wiadomości o surowicy przeciw-dżumowej. Odkrywca mikrobu dżumy, dr. Jersin, uzyskał także wspólnie z japońskim lekarzem, Kitasaso, surowicę, która zaszczepiona, chronić ma i czynić organizm ludzki odpornym przeciw groźnej chorobie. Surowicę przeciwdżumową utworzyć można tylko z żywych mikrobów dżumy. Kulturę mikrobów tworzy się, hodując te, tysiączną część milimetra długie bakcyle, na bulionie. Taką kulturę przeszczepia się potem na zwierzętach, najlepiej na koniach. Zwierzęciu takiemu wstrzykuje się najpierw tę surowicę w bardzo małych ilościach, postępuje się do dawek coraz wyższych, a nawet bardzo wysokich, bo 300-gramowych. Koniowi takiemu nacina się potem żyłę szyjną i wypuszcza z niej krew. Krew ta krzepnie, a od skrzepu oddziela się po 24 godzinach płyn jasno-żółtawy, który jest ową surowicą przeciwdżumową. Chorym na dżumę, dr. Jersin wstrzykiwał tę surowicę, a skutek był zadziwiający i szybki. Trzy wstrzyknięcia wystarczyły, aby po 6 do 8 godzinach wystąpiły objawy zupełnego wyzdrowienia. Dotychczas na dżumę na 100 chorych umiera 95, przy użyciu surowicy stosunek będzie odwrotny: umrze 5, wyzdrowieje 95.

— **Maska**, ten symbol karnawału, znana już była starożytnym ludom. Wynaleźć ją miała podobno Poppea, żona Nerona — jak twierdzi Tacyt. Za nią poszły i inne niewiasty starożytnego Rzymu. Każda z nich starała się o to, by ciekawość obudzić, co przez nałożenie maski łacno im się udawało. Maska przeszła potem i w inne kraje i w dalsze pokolenia. We Francyi za panowania Henryka IV była bardzo w modzie — używaną była nawet jako ochrona przed zimnem i jako sposób pokrywania wstydliwości kobiecej. Jak dzisiejsze piękności Wschodu nie pokazują się publicznie bez zasłony, tak i w czasach średniowiecznych niewiasty nosiły maski na wszystkich miejscach publicznych, a nawet w maskach zjawiały się w kościele.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 27 stycznia.

(Z.) Targi zagraniczne były dziś bardzo dobrze usposobione. W Berlinie zwłaszcza podniecająco działały świetne konjuktury przemysłu niemieckiego. Fabryki niemieckie wprost nastarczyć nie mogą zamówieniom, a także eksploatacya kopalni zwiększa się. To też zwyżka w niemieckich walorach bankowych, przemysłowych i gminnych była dziś bardzo znaczna, natomiast austryackiemi walorami nikt się dziś w Berlinie nie interesował. Rezultatem tego było, że i u nas obroty były bardzo powolne, mimo to jednak korzystna tendencya wszystkich wielkich giełd zagranicznych wpłynęła korzystnie i na nasz targ.

W Paryżu znaczną zwyżkę uzyskała renta włoska, a także w walorach tureckich robiono znaczne transakcye, na targ londyński zaś korzystne wrażenie wywarło pokojowe oświadczenie sekretarza stanu Curzona co do sytuacyi w Konstantynopolu. Z lokalnych walorów na pierwszym planie były dziś akcye tramwajowe skutkiem otwarcia ruchu elektrycznego na jednej linii.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 375·25, węgierskie 413·75, Anglobanki 157·25, Uniony 296·—, Bankvereiny 260·25, Länderbanki 249·25, Ludwiki 218·50, Czerniowieckie 293·50, Elbethale 275·—, Renta papierowa 101·95, srebrna 102·25, austryacka złota 123·45, austr. renta wal. kor. 101·20, węgierska złota 122·20, węgierska renta wal. kor. 99·75, dukat 5·66, 20-frankówka 9·51½, marki 11·73, ruble 1·27.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 29 stycznia. *N. fr. Presse* donosi, iż rozporządzenie o języku czeskim w służbie wewnętrznej władz sądowych i politycznych ukaże się w przyszłym tygodniu i będzie obowiązywało nie tylko w Czechach, lecz i na Morawie. Według tego rozporządzenia w sądach i władzach politycznych, skarbowych i innych na podania czeskie będzie się odpowiadało po czesku, oraz przeprowadzało po czesku wszelkie rozprawy. Wskutek tego urzędnicy w całych Czechach i Morawie będą musieli umieć po czesku; w tym celu będzie zaprowadzony 10-cio letni okres przejściowy.

Wiedeń 29 stycznia. Członkowie austryackiej ekspedycyi lekarskiej, która udaje się do Indyi dla zbadania dżumy, przedstawili się wczoraj ministrowi oświaty br. Gautschowi. Minister przyjął ich nadzwyczaj serdecznie i gratulował im ich odwagi i poświęcenia, życząc, by przedsięwzięcie ich wydało jak najlepsze rezultaty.

Węgierscy ministrowie Banffy i Lukacs odbyli wczoraj długą konferencyę z prezesem gabinetu hr. Badenim.

Namiestnictwo dolno-austryackie zakazał przywozu zwierząt racicowych z wielu powiatów galicyjskich, pod pewnymi warunkami jednak dozwolony jest i nadal przywóz z tych okolic wołów przeznaczonych na rzeź.

Londyn 29 stycznia. Do „Biura Reutera“ donoszą z Lizbony, że trzej Portugalczycy, zamieszkali w mieście Goa, przybywszy tam z Bombaju, zachorowali na dżumę i po kilku godzinach umarli w lazarecie tamtejszym.

Praga 29 stycznia. Jak zapowiedziano, postawił p. Russ na wczorajszem posiedzeniu Sejmu wniosek o wybranie komisyi z 18 członków, która ma rozpatrzeć oświadczenie złożone imieniem rządu przez namiestnika hr. Coudenhovego na wtorkowem posiedzeniu.

Sejm przyjął w drugiem i trzeciem czytaniu ustawę o zaprowadzeniu bezpośrednich wyborów w kuryi gmin wiejskich wraz z poprawką p. Russa, iż ustawa ta ma być zastosowaną już przy teraźniejszych wyborach do Rady państwa.

W toku debaty oświadczył namiestnik hr. Coudenhove, że z praktycznych względów zastósowaniu tej ustawy przy teraźniejszych wyborach jest wręcz niemożliwe. Odpowiedzialność za wszelkie niewłaściwości, jakieby wynikły przy wyborach skutkiem zbyt pospiesznego zastosowania tej ustawy, spadłaby na władze, dlatego też trzeba koniecznie dać władzom czas potrzebny do przygotowania się.

Bombaj 29 stycznia. Dotychczas zachorowało tu na dżumę 4396 osób, z tych umarło 2275. W innych miejscowościach śmiertelność jest większa. W Karassi n. p. zachorowało 694 osób a z tych umarło 644, w Prena zachorowało 65 a tylko 5 wyzdrowiało. Kilka wypadków dżumy zdarzyło się także w Surat, Baroda, Ahmed Abad i Kucza.

Paryż 29 stycznia. Hr. Murawiew odwiedził wczoraj francuskiego ministra spraw zagranicznych p. Hanotaux i zabawił u niego przez półtorej godziny. Po południu złożył hr. Murawiew wizytę prezydentowi Faure'owi i konferował z nim przez całą godzinę. Faure nadał Murawiewowi wielką wstęgę orderu legii honorowej.

Petersburg 29 stycznia. W ciągu roku bieżącego utworzone zostaną rosyjskie ajencye handlowe w Londynie, Berlinie, Paryżu, Wenecyi, Konstantynopolu, w Stanach Zjednoczonych, w Mandżuryi i na Korei.

Rosyjski synod utrzymywać będzie prawosławne seminaryum w Czarnogórze.

Ateny 29 stycznia. Studenci tutejszej wszechnicy, którzy przed dwoma dniami urządzili demonstracyę przeciw jednemu nielubianemu profesorowi i zajęli gmach uniwersytecki, dotychczas trzymają jeszcze ten gmach obsadzony. Policya utrzymuje straże w okolicy gmachu, ale nie wkracza do wnętrza. Prawdopodobnie zamknięty zostanie uniwersytet.

Wiedeń 29 stycznia. Dziś przed południem zebrali się na wspólną konferencyę obaj prezesi gabinetów: hr. Badeni i br. Banffy i obaj ministrowie finansów Biliński i Lukacs. Przedtem był Lukacs na audyencyi u Cesarza.

Filipopol 29 stycznia. Z Konstantynopola donoszą, że kierownik studyów w szkole wojennej jenerał Tofik basza uciekł za granicę.

Paryż 29 stycznia. Dziennik *Gaulois* donosi, że na wczorajszej uczcie w pałacu Elizejskim rzekł br. Murawiew, iż cieszy go niewymownie serdeczne przyjęcie, jakiego doznał w Paryżu, i że przywiązuje wagę do tego, żeby Paryż i cała Francya, złączona tak ścisłymi węzłami z jego ojczyzną, dowiedziały się o tem, że misya, z której on wczoraj się wywiązał, jest mu podwójnie drogą, gdyż dała mu sposobność oprócz tak cennego zadania spełnić także obowiązek przyjaźni.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 28 stycznia. E. Zagórski z Kołodziejówki. A. hr. Wodzicki z Kościelca. R. Grocholski z Rożysk. R. Janicki z Berezowicy. E. hr. Dzieduszycki z Izydorówki. P. i Wł. hr. Dzieduszyccy i F. Symbrat z Niesłuchowa. A. hr. Piniński z Suszczyna. J. Rakowski z Hermanowic. D. Zawadzki z Tarnopola. K. Romański z Wołynia.

Lwów dnia 29 stycznia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m., k. 217.50 do 220.50, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 292.— do 295.—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 392.— do 402.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 208.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 99.9) do 101.6s. 4 proc. los w 60 lat 96.70 do 97.40. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisyi) 97.80 do 98.50 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.60 do 98.30, 4 proc. los. w 56 lat 97.40 do 98.10.

Obligi. za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.70 do 98.40, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101.75 do —. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc. —.— do —.—, 4 proc. z r. 1891 97.30 do 98.—, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97.— do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.62 do 5.72. Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9.60 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27. 100 marek niemieckich 58.60 do 59.—

Wiedeń 28 stycznia. Notowania wieczorne. Kredyty 378·25, węgierskie kredyty 416·00, angiobank 158·—, bankverein 260·00, unionbank 299·50, länderbank 250.75, staatsbahny 363·12, lombardy 90.50, elbethale 275·25, akcye tytoniowe 158.50, rima 244·50, alpiny 88·50 renta majowa 102·05, węg. renta koronna 99·00, losy tureckie 54·90, marki 58·71, ruble 126·87.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1896 (czas środk.-europejski)

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pośpieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	5.10	1.30		8.55	6.55	9.20	
Z Krakowa Wiednia i z Wrocławia	5.10	1.30	8.45	8.55	6.55	9.20	
Z Warszawy	5.10			8.55		9.20	
Mszany d. przez Tarnów							
Z Rozwadowa i Nadbrzezia przez Dembicę	—						
Chabówki przez Tarnów	5.10	1.30			6.55		
Z Chabówki przez Rzeszów	5.10	1.30					
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1.20		8.55			
Z Rawy ruskiej przez Jarosław	—	1.20	8.45			9.20	
Z Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka przez Przemyśl	—	1.20	8.45	8.55		9.20	
Z Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—		8.45	8.55		9.20	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—			8.00			
Z Stanisławowa przez Stryj	—			8.00	1.51		12·10
Z Chyrowa przez Stryj	—			8.00	1.51	10.10	12·10
Z Itzkan, Husiatyna, Körösmező, Słobody, rungurs., Berhometu, Czudyna, Radowieć Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—		9.55				
Z Itzkan, Czortkowa Körösmező, Kałusza, Sopowa, Bukaresztu i Jass	—				2·01		
Z Itzkan, Radowiec, Berhometu i Czudyna każd. poniedziałku), Peczeniżyna	—					6.19	
Z Itzkan, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Czudyna każdego poniedziałku Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—			7.22			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			8.15		5.41	
Z Bełżca	—					5.45	
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	—	2·25	9.50	7·46	4·55		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny	—	2·40	10.05	8·07	5·20	8.00	
Z Janowa	—			7.50	1·35		
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	8.40	2.50	11.00	4.40	9.55	6.45	
Warszawy	8.40		11.00	4.40		6.45	
Rozwadowa i Nadbrzezia	8.40		11.00	4.40			
Chabówki przez Tarnów	—		11.00				
Chabówki przez Rzeszów	—		11.00				
Chabówki przez Przemyśl	—				9.55		
Rawy r. przez Jarosław	—				9.55	6.45	
Chyrowa, Sanoka, Iwonicza, Rymanowa przez Przemyśl	—	2.50		4.40			
Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—			4.40	9.55	6.45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu prz. Stryj	—			4.40		6.45	
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj				5.22		7.22	
Chyrowa przez Stryj					9.35	7.22	
Itzkan, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Körösmező, Kołomyi nad. przeom., Berhometu, Czudyna, Radowiec Kimpolunga	—			5.22			7·25
Itzkan, Peczeniżyna, Czudyna i Berhometu każd. poniedz. Radow.	6.10						
Itzkan, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Körösmező, Kimpol.	—				10.25		
Itzkan, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Peczeniżyna Nowosielicy Radowiec	—				2.45		
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			9.15		7.05	
Bełżca				9.15			
Podw. i Brodów z Podz.	6·08	2·19		9.42			
Podw. i Brodów z gł. dw.	5·53	2·11		9.20			10.42
Janowa					9.05		7·50

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski = godz. 12·36 zegara podług lwowskiego.

25)

ZBRODNIARZ-ARTYSTA

przez

Rodryga Ottolengui.

Przekład z angielskiego E. Żmijewskiej.

(Ciąg dalszy).

— Czy mam jechać? Chyba, tak. Rozmowa z nim sprawi mi niemniejszą przyjemność, jak jemu. Lecz najprzód muszę stawić się na wezwanie miss Remsen. I od niej można się wiele dowiedzieć.

Po załatwieniu innych spraw, co mu zabrało z godzinę czasu, mr. Barnes udał się do pań Remsen; wprowadzono go do gabinetu miss Emilii.

— Pani się chciała ze mną widzieć? — rzekł na wstępie.

— Istotnie — odparła. — Przystępując do rzeczy odrazu, powiem panu, że chodzi mi o ukradziony rubin. Byłto dar mr. Mitchela, a przytem klejnot wielkiej wartości. Chcę pana prosić, abyś mi go odnalazł i gdyby się to panu udało, gotowa jestem ofiarować 1000 dolarów nagrody.

Nie zdarzyło się jeszcze mr. Barnesowi, aby mu w tak krótkim czasie ofiarowano tyle razy po tysiąc dolarów. Uśmiechnął się nieznacznie i odparł:

— Propozycya pani jest spóźniona. Otrzymałem właśnie list od mr. Mitchela z taką samą ofertą. Nie wypada mi przyjmować dwukrotnego wynagrodzenia za jedną usługę.

— A zatem odmawiasz mi pan pomocy?

— I owszem, użyję wszelkich sprężyn, aby złodzieja wykryć i własność pani przywrócić. Ale pieniędzy za to od pani nie przyjmę.

— Jesteś pan bardzo skrupulatny, panie Barnes, cenię ludzi, którzy po nad zysk stawiają obowiązek.

— Dziękuję pani za tę pochwałę. Przedewszystkiem jednak muszę oznajmić, że dla odnalezienia zguby potrzebuję współudziału pani.

— Uczynię, co tylko będzie w mojej mocy.

— A zatem powiedz mi pani, czy nikogo o tę kradzież nie podejrzewasz?

Miss Emilia zawahała się, detektyw przyglądał jej się nieznacznie, a gdy nie dawała odpowiedzi, nowe pytanie zadał:

— Czy pani czuła, jak wyjmowano jej szpilkę z głowy?

— Tak, ale nie zdawałam sobie sprawy, co się dzieje.

— Dlaczegożeś pani nie stawiła oporu, czemuś nie krzyknęła?

Znowu na twarzy jej odbiło się wahanie, lecz stłumiła je i szybko odrzekła:

— Wiem, że pan ma prawo zadawać mi te pytania i gotowa jestem odpowiedzi udzielić, lecz wpierw powiedz mi pan, czy wolno mi wymieniać panu nazwisko osoby, którą podejrzewam, gdy podejrzenia moje nie mają pewnej podstawy? Czy w ten sposób, zamiast pomódz sprawie, nie zaszkodzę jej raczej, wprowadzająo pana na trop niewłaściwy?

— Zapewne, że omyłka pani mogłaby mnie w błąd wprowadzić, ale od czegóż moje doświadczenie? Pewien jestem jednak, że podejrzenia pani, choćby niesłuszne, mogą mi niejedno wyświetlić.

— W takim razie wyjawię je panu, pod warunkiem jednak, że nie będziesz pan prześladował osoby, którą wskażę.

— Zobowiązuję się, że niebędę jej ścigał, dopóki nie powezmę innych poszlak, niż te, których mi pani dostarczy.

— A więc dobrze. Pytałeś mnie pan, czy kogo podejrzewam i dlaczego nie stawiłam złodziejowi oporu. Jeśli pan sobie przypomina, miałam wtedy głowę spuszczoną. W pierwszej chwili nie mogłam pojąć, jakim sposobem szpilka się w niej porusza: zdawało mi się, że się wplątała w szatę Sułtana; potem zegar zaczął wybijać północ i przez chwilę błysła mi myśl, że to może mr Mitchel wyjmuje mi szpilkę dla wygrania zakładu. Dlatego to nic nie powiedziałam. Wszak to tłómaczy moje zachowanie?

— Najzupełniej. Więc mr. Mitchel nie uprzedził pani, że jej tę szpilkę wyjmie?

— Nie i dlatego to wezwałam pana.

— Nie rozumiem.

— Dopóki sądziłam, że szpilka jest w jego ręku, byłam spokojna, zręcznie nawet udawając oburzenie. Uczyniłam to w części, aby pana w błąd wprowadzić, bo chciałam pomódz narzeczonemu, lecz wczoraj przyszło mi na myśl, że gdyby mr. Mitchel chciał mi szpilkę wyjąć, toby mnie był uprzedził z góry; to też uznawszy pierwsze podejrzenie za fałszywe, widzę, że mi ktoś istotnie szpilkę ukradł i wezwałam pana.

— Czy pani może ręczyć, że mr. Mitchel byłby ją uprzedził z góry?

— Ręczę.

— Czyżby chciał wplątywać panią w tę sprawę i w wynikły z niej skandal? Wiadomo pani przecie, że zostałby aresztowany i upłynęłoby może sporo czasu, zanimby zdołał udowodnić, że kradzież była figlem. Nieby byłby pani na tak przykre próby wystawił.

— On mnie zna dobrze — odparła z uśmiechem.

— Jakto?

— Chcę przez to powiedzieć, iż nie ma takiego niebezpieczeństwa, na któreby się nie naraziła dla niego, gdy mu już raz oddałam rękę i serce. Nie należę do rzędu kobiet, które się wahają, gdy idzie o udzielenie pomocy wybranemu mężczyźnie.

— Czy mam przez to rozumieć, że byłabyś pani gotowa dzielić z nim nawet smutny rozgłos i że on wie o tem?

— Tak i dlatego jestem pewna, że gdyby mi chciał szpilkę wyjąć, byłby mnie prosił o współudział.

— Jak to już uczynił w innym wypadku — rzekł detektyw, który od początku rozmowy przygotowywał ten efekt.

— W jakim wypadku? — spytała spokojnie.

— Gdy zamknął pokojówkę, podczas gdy pani jeździła po pewną dziewczynkę i przewiozła ją z jednego domu do drugiego.

— Do jakiego?

Pytanie to było dla detektywa sękiem nielada, a gdy nie dawał nań odpowiedzi, miss Emilia uśmiechnęła się wyzywająco i rzekła:

— Nie zdołasz pan słów tych udowodnić. Przypuszczasz pan, żem to uczyniła, ale pewności nie masz. Posądzenia mogą nieraz na błędną drogę wprowadzić.

— Zapewne, ale nie sądzę, abym się mylił.

— Nie będziemy się o to sprzeczali, powróćmy lepiej do rubinu. Wszak uprzedzałeś pan mr. Rawlstona, że spełnioną zostanie kradzież. Czy wiedziałeś pan, kto szpilkę z włosów mi wyjmie?

— Chcąc być z panią zupełnie szczerym, przyznam, że podejrzenia moje krążyły około mr. Mitchela, a teraz pewny jestem, że to on dopuścił się tego czynu. Czy życzysz sobie pani, abym w dalszym ciągu tę sprawę śledził? Lecz w takim razie narzeczony pani zakład przegra. Więc możebyś pani raczej zameldowała policyi, że odzyskałaś rubin. To wstrzyma dalsze śledztwo i mr. Mitchelowi zapewni wygranę.

Mr. Barnes sądził, że niedoświadczona panna uchwyci się takiej propozycyi, jak deski zbawienia, co byłoby dowodem iż w gruncie rzeczy podejrzywa Mitchela Był to wybieg, dzięki któremu detektyw spodziewał się prawdy dowiedzieć. Lecz ona odparła bez namysłu:

— Z rady pana korzystać nie będę, bo pozbawiłoby to mnie rubinu. Pewna jestem, że go mr. Mitchel nie wziął. Jeśli się mylę i on mi nie zaufał, to będzie musiał ponieść skutki tego fałszywego kroku. Ręczę jednak, że się okaże przeciwnie. Więc zechciej pan wszelkie sprężyny poruszyć, byle mi stratę wrócić.

— Może pani liczyć na mnie. Nie zaniecham niczego w tej sprawie. Do widzenia.

Tegoż dnia około szóstej po południu mr. Barnes przesłał swój bilet wizytowy mr. Mitchelowi do hotelu Lafayette w Filadelfii. Po paru minutach wprowadzono go do numeru tego gentlemana. Zastał go w łóżku.

— Miło mi pana widzieć, mr. Barnes. Przyjazdem swoim taką mi sprawiłeś przyjemność, że gotów jestem darować ci krzywdę, którąś mi wyrządził.

— Jaką krzywdę?

— Czy pamiętasz pan naszą rozmowę o guzikach w hotelu przy Piątej Alei? Prosiłeś mnie pan wówczas o pokazanie ci siódmego. Wszak zgodziłem się, pod warunkiem jednak, że nie będziesz mojej narzeczonej niepokoił?

— Istotnie.

— Otóż złamałeś pan słowo.

— W jaki sposób?

— Najprzód przekupiłeś pan służącą, skłaniając ją do kłamstwa i do ustąpienia miejsca jednemu z twoich szpiegów. Powtóre szpieg pański to miejsce zajął. Skutkiem tego miss Remsen nie mogła wziąć swej służącej napowrót i miała dość kłopotu, zanim równie dobrą znalazła.

— Dając taką obietnicę, nie przypuszczałem, że wyniknie to, co następnie się zdarzyło.

— Ale ja przypuszczałem i ostrzegłem pana, że na tej obietnicy nic nie zyskasz i że odwiedzając panie Remsen, usłyszysz tylko potwierdzenie moich własnych słów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Fiałkowskiego w Białej. Drukarnia nar. St. Manieckiego i Spółka Hotel Zorża. Zarządca W. Hodak.